

Z niewoli do wolności



Narodziny nowego dnia

Z NIEWOLI DO WOLNOŚCI

F.T. Wright

Wydawca:

Zbór Adwentystów Odpocznienia Sabatu

Skład, druk i wysyłka:

Wydawnictwo Botschaft fur unsere Zeit

Waldstraße 37

D-5241 Dickendorf

Tytuł oryginału:

From Bondage to Freedom

Wydanie pierwsze:

Czerwiec 1991

(From Bondage To Freedom, Polish Edition)

ILUSTRACJA NA OKŁADCE:

Wschodzące słońce w okolicach Vancouver — Kanada, obwieszcza świt nowego dnia. Ciemność znika, chmury są zabarwione i budzący się świat wie, że słońce wkrótce pojawi się w swojej wspaniałości.

W podobny sposób ci, którzy doświadczyli żywej mocy Bożej — Ewangelii Jezusa Chrystusa — wiedzą, że ciemność została rozproszona i rozpoczął się wielki nowy dzień. Wolność od grzechu zastąpiła niewolę i rozpacz. Wierzący stał się częścią ciała Chrystusa i każdy dzień jest szczęśliwym związkiem z nowo odnalezionym Wybawicielem. Przemiana taka w życiu tych, którzy jej doświadczają, oznacza wielki punkt zwrotny. Nic już nie jest takie samo, gdyż wszystkie rzeczy stały się prawdziwie nowe.

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Z niewoli do wolności	10
— Problem	12
— Rozwiązanie	43
— Wyzwolenie	63
— Moje świadectwo	82
— Nie z niewoli do niewoli	97

WPROWADZENIE

Niniejsza praca jest rozwinięciem studium przeprowadzonego przez autora w roku 1965 i utrwalonego na taśmie magnetofonowej. Poprzez owe studium słuchacze dostąpili takiego błogosławieństwa, że domagali się opublikowania go. Istniała jednak obawa, że słowo napisane nie jest w stanie właściwie oddać tak żywego tematu. Odczuwaliśmy, że nadejdzie czas, który potwierdzi konieczność wydania tej pracy w wersji pisanej.

Jednakże ostatecznie zgodziliśmy się, aby przejściowo wydana pozycja była bezpośrednim przedstawieniem zapisu z taśmy, poprawionym w kilku zaledwie miejscach. Tak też uczyniliśmy i pojawiła się ona pod tytułem *»Z niewoli do wyzwolenia.*

W tej formie na przestrzeni kilku lat zaistniało zapotrzebowanie na ponad 10000 egzemplarzy w języku angielskim, a także kilka edycji w Niemczech, Skandynawii oraz Zulu. Broszura ta przedostała się nawet do komunistycznych krajów Europy wschodniej.

Gdy nakład został wyczerpany, a zainteresowanie (dzieje lat po wydaniu pierwszej wersji) nadal wzrastało, podjęliśmy decyzję, iż nadszedł czas na napisanie wersji z prawdziwego zdarzenia na bazie poprzednich wydań. W międzyczasie uzyskaliśmy doświadczenie w przedstawianiu tematu, a wciąż narastająca liczba świadectw potwierdzała pewność poselstwa, które może stać się korzyścią dla

wszystkich, wiernie stosujących się do wyłożonych tu zasad. Dlatego też nie obawiając się, że książka będzie zalegała półki, wydaliśmy tę pierwszą edycję w nakładzie 10000 egzemplarzy pod nieznacznie zmienionym tytułem »Z niewoli do wolności«.

Potrzeba, na spotkanie której wychodzi niniejsza pozycja jest bardzo wielka. Wszędzie znajdują się ludzie spragnieni zwycięstwa nad mocą grzechu. Nie chcą oni skomplikowanych argumentów na temat teorii religii, lecz potrzebują i pragną prostego, praktycznego objawienia —*jak* mogą otrzymać oferowane im zbawienie.

W tym poszukiwaniu krępuje ich jednak wiele rzeczy. Siła uprzedzeń i sprzecznych poglądów jest tak wielka, że zagłębiając się w studium tego typu, skłonni są widzieć je przez pryzmat wcześniejszego sposobu myślenia. Tak więc, choć sądzą oni, iż zgadzają się z każdym napisanym tu słowem, faktycznie traktują je jako mówiące coś innego, niż rzeczywiście ono mówi. Dlatego też zachęcamy wszystkich, aby walczyli o zrozumienie tego, co niniejsza publikacja *naprawdę* przedstawia, a nie tego, co *sądzą*, że przedstawia. Z tej przyczyny lepiej jest przeczytać ją kilka razy.

Wielu przekona się również, jak wszyscy czyniący ten krok, że zrzeczenie się starego człowieka grzechu wiąże się ze znaczną ofiarą, na poniesienie której nie każdy jest gotowy. Spotykamy obecnie wielu ludzi, którzy zaniepokojeni drogą, jaką podąża ten świat, pragną odwrócenia się od niej, lecz nie są zainteresowani, aby dokonać tego na *Boży* sposób.

Fakt ten jednak zasmuca szczególnie tych, któ-

rzy skosztowali Bożej drogi i znają wolność i pokój, które ona przynosi. Dlatego też naszą modlitwą jest, abyś, drogi Czytelniku, czytając tę broszurę stał się jednym z tych, którzy gotowi są ofiarować wszystko, aby odnaleźć drogocenną Perłę.

Z niewoli do wolności

Jeżeli jakakolwiek publikacja ma być wydana bez celu, lepiej by było, gdyby nie powstała w ogóle. Naszemu studium towarzyszy jednak określony cel. Jest nim przedstawienie Ci, drogi Czytelniku *sposobu*, za pomocą którego możesz osiągnąć życie pełne zwycięstw nad nurtującymi Cię problemami i pokusami nieustannie mącącymi Twój spokój.

Nie jest zamiarem naszego studium narzucenie Ci *jakim* masz być. Każdy przeciętny człowiek posiadający ambicję stawania się lepszym, zdaje sobie sprawę z tego jakim chce być i stara się to osiągnąć. Jeżeli jesteś członkiem jakiegokolwiek kościoła, który posiada szczytne ideały i standardy, tym lepsze jest Twoje wyobrażenie o tym, *kim* chcesz być. W takim przypadku nie tylko samo wyobrażenie jest jasno sprecyzowane, ale większy jest też nacisk na samego siebie by te ideały osiągnąć.

Problem, który chcemy przedstawić jest następujący: *w jaki sposób* mogę osiągnąć to, co w najgłębszej świadomości wydaje mi się być słuszne i czego nade wszystko pragnę? Oto pytanie, na które tysiące ludzi szuka dziś odpowiedzi.

Jeżeli jesteś jednym z nich, studium to przeznaczone jest dla Ciebie. Książka ta nie jest teorią człowieka, który siedząc w fotelu wymyślił w jaki sposób, *jego zdaniem*, można osiągnąć zwycięstwo nad złem. Jest ona świadectwem kogoś, kto żarliwie starając się osiągnąć najwyższe ideały życia

chrześcijańskiego, znalazł sposób wyzwolenia się z pęt swojej złej natury. Przedstawiony tu sposób postępowania jest nie tylko wypróbowany i udowodniony, ale jest on również biblijny. Co więcej, przedstawiony innym, podobnie walczącym душom, okazał się równie skuteczny, jak w przypadku autora tej publikacji.

Niniejsze studium powstało w odpowiedzi na liczne prośby kierowane przez wielu, którzy skorzystawszy z *tej drogi* rozwiążali swe życiowe problemy. Gorącym pragnieniem autora oraz jego modlitwą jest to, by mogło stać się to również i Twoim udziałem.

PROBLEM

Cały dzisiejszy świat intensywnie poszukuje rozwiązań nurtujących go problemów. Istnieje jednak tylko jedno miejsce, gdzie można je odnaleźć. Jest nim Słowo Żywego Boga.

Apostołowie Piotr i Jan, stojąc przed żydowskimi prześladowcami świadczyli o Jezusie tymi słowy: »I nie ma w nikim innym zbawienia, albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni.« *Dzieje Apostolskie* 4,12.

Tak więc ani psycholog, socjolog, czy inny naukowiec nie potrafią rozwiązać zasadniczego problemu. Jest tylko jedno miejsce — Słowo Boże, gdzie objawiona została zbawcza moc Jezusa Chrystusa, atak-że sposób, w jaki możemy osobiście z niej korzystać.

W Słowie Bożym znajdziemy także porywające świadectwo kogoś, kto poznał tę moc, a poznawszy ją oświadczył:». . . nie wstydzę się Ewangelii Chrystusa." *Rzymian* 1,16.

Rzeczywiście istniała istotna, wystarczająca dla niego przyczyna, z powodu której nie wstydził się on tej Ewangelii: »ponieważ jest ona *mocą Bożą*«.

Pomyślmy, jak inaczej mógłby Paweł określić Ewangelię. Mógł ją zdefiniować jako teorię, tezę, dobrą nowinę, czy podobnie. Nie użył jednak żadnego z tych określeń. Oświadczył on, że Ewangelia jest »*mocą Bożą*«. Dla Pawła była ona mocą, ecz nie jakąkolwiek mocą. Była *mocą Bożą!*

Jest sprawą zasadniczą, by już na początku naszego studium zrozumieć czym naprawdę jest Ewangelia, oraz zastanowić się nad potęgą i majestatem tej mocy. Jest to moc Boża, której słowem niebios i ziemia powołane zostały do istnienia. Nie czas tu i miejsce, aby przytaczać liczby i fakty z dziedziny astronomii określające ogrom kosmosu. Gdybyśmy to uczynili, wtedy może łatwiej byłoby nam pojąć choć drobną cząstkę mocy znajdującej się w rękach Boga.

Ewangelia jest tą właśnie mocą, którą światy powołane zostały do istnienia. Ta sama twórcza moc jest ofiarowana dla naszego zbawienia. Potwierdza to także Słowo Boże. Paweł pisze dalej, iż jest ona »mocą Bożą *ku naszemu zbawieniu*.«

Tekst ten nie precyzuje, od czego Ewangelia ma nas zbawić. Jednak, czy trzeba o tym mówić? W Piśmie Świętym zostało to już wyjaśnione. Gdy Anioł Pański przyszedł do Józefa, męża Marii, matki Jezusa, by obwieścić zbliżające się narodziny Zbawiciela, powiedział: »A urodzi syna, i nadasz Mu imię JEZUS, albowiem On zbawi lud swój *od grzechów jego*.« *Mateusz 1,21*.

Teksty Pisma należy ze sobą wzajemnie porównywać. Prawdy raz wyłożone w Słowie Bożym nie muszą być ponownie powtarzane tymi samymi słowami. Jezus jest sercem i mocą Ewangelii i przyszedł, by zbawić lud Swoją od grzechów jego. Dlatego też, gdy Paweł mówi, iż Ewangelia jest mocą Bożą *ku zbawieniu*, jasne jest, że ma to być zbawienie *od grzechu*.

Skoro tak ogromna moc, której z niczym porównać nie sposób, została ofiarowana, by każdą ludz-

ką istotę wybawić z jej grzechów, jakież zatem może mieć usprawiedliwienie dla grzechu ktokolwiek na obliczu Ziemi? Takiego usprawiedliwienia być nie może. Jest rzeczą oczywistą, że większość ludzi w ogóle nie jest zainteresowana problemem grzechu. Żyją oni tak, jak chcą żyć, a Pan daje im całkowitą wolność, by mogli postępować zgodnie ze swym wyborem. Niemniej jednak są oni winni, w związku z czym będą zbierać owoce swego postępowania.

Ci jednak, którzy starają się dostosować swe życie do Bożego wzorca i pragną wypełnienia radością i miłością, które w naturalny sposób wpływałyby z ich doświadczenia, mogą poznać, że ogromna moc Boża ofiarowana jest przez Jezusa Chrystusa ku oczyszczeniu ich ze wszystkich grzechów. Dlatego też w ogóle nie musisz grzeszyć! Możesz żyć życiem doskonałego zwycięstwa nad każdym grzechem, jeśli uwierzysz w zbawczą moc Boga.

Ewangelia dana została *wszystkim*. Nie *dla* wszystkich jednak jest ona mocą Bożą.

«Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego, *kto wierzy*, najpierw Żyda, potem Greka.»

Jedynie dla człowieka wierzącego Ewangelia jest *mocą Bożą* ku zbawieniu *od* grzechów. Dla pozostałych jest jedynie teorią, historyjką, doktryną, czy czymś w tym rodzaju. Jedynie dla wierzącego jest ona *mocą Bożą*.

W następnym wierszu Paweł mówi nam o tym, co wynika z potęgi Ewangelii, »Bo usprawiedliwienie Boże w niej bywa objawione, z wiary w wiarę, jak napisano: a sprawiedliwy z wiary żyć będzie.« *Rzymian 1,17*.

W Ewangelii objawiona została sprawiedliwość samego Boga. Zastanówmy się w tym miejscu nad znaczeniem słowa — »objawiony«. Mówi nam ono, że sprawiedliwość ta została tak ukazana, by każdy mógł ją wyraźnie ujrzeć. Gdzież jednak można odnaleźć Ewangelię, jak nie w życiu tych jedynie, u których okazała się ona skuteczna? Nie ma innego miejsca. W życiu samego Chrystusa Ewangelia była mocą Bożą. Każdego dnia Jego ziemskiej misji chroniła Go od grzechu. W Jego życiu sprawiedliwość Boża objawiona została »z wiary w wiarę«. Chrystus jest tu przykładem tego, jakimi my mamy być. »Na to bowiem powołani jesteście, gdyż i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, byście wstępowali w ślady Jego«. *1. Piotra 2, 21*. Sprawiedliwość Boża ma być zatem objawiona poprzez moc Ewangelii w ten sam sposób w życiu naśladowców Chrystusa, w jaki objawiona została w Jego życiu.

Życie Jezusa podczas Jego pobytu na ziemi miało stać się przykładem dla naszego życia. Każdy, kto uważa się za dziecko Boże, gdy patrzy na życie Jezusa i spostrzega stały strumień miłości, miłosierdzia, łaski, cierpliwości oraz wszelkich innych cech chrześcijańskich, w sposób naturalny pragnie powielić ten ideał. Jednak dotychczasowe życie, pełne porażek i frustracji, zniechęca i odbiera nadzieję, by kiedykolwiek mogło się to urzeczywistnić. Dlatego już, na samym początku tego studium ważne jest, by wiarą uchwycić potężną prawdę, że Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu od grzechu tak, by w życiu każdego prawdziwego wyznawcy mogła objawić się sprawiedliwość Boża »z wiary w wiarę«.

Jest to wspaniała perspektywa chwalebnej, osobistej zwycięstwa poprzez moc Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela.

To zatem jest Ewangelia. Jest to ta moc, której używa Chrystus, by wypełnić swą obietnicę wobec grzesznego, nieczystego, wszetecznego, pełnego zazdrości, nienawiści, złych podejrzeń i wszystkich innych owoców jakie niesie ze sobą zła natura, człowieka. Obietnicę zabrania tego wszystkiego i napełnienia go w to miejsce miłością, radością, pokojem, łagodnością, uprzejmością, cierpliwością i innymi owocami Ducha tak, by sama Boża sprawiedliwość objawiła się w jego życiu. To jest Ewangelia i nic poza nią nie może nazywać się Ewangelią Chrystusa.

Jednakże, czy doświadcza jej każdy, kto uważa się dzisiaj za dziecko Boże?

W poszukiwaniu odpowiedzi przeprowadźmy następujący eksperyment.

Podejdźmy do przeciętnego człowieka uważającego się za chrześcijanina, bez względu na to, do jakiego należy kościoła, i zadajmy mu proste pytanie: »Powiedz mi szczerze, czy popełniasz grzechy w swym codziennym życiu?«

Jeśli człowiek ten będzie naprawdę szczerzy, odpowiedź będzie brzmiała: »Tak, muszę przyznać, że tak. . . .«

Pochwaliwszy go za tak samokrytyczną odpowiedź możemy zadać mu kolejne pytanie: »Gdy popełniasz grzech obciążający cię poczuciem winy, co wtedy robisz?«

W odpowiedzi na to powie on: »Wyznam go Panu, proszę Go o wybaczenie, oraz o pomoc, by więcej się to nie powtórzyło.«

I znów możemy tę osobę pochwalić za szczerą i poprawną odpowiedź. Idźmy jednak dalej, zadając kolejne pytanie: »Co dzieje się, gdy już wyznałeś swój grzech, poprosiłeś o przebaczenie i o to, by więcej go nie czynić? Czy czujesz, że grzech ten stał się kwestią przeszłości, czy raczej, że wciąż jest obecny? Innymi słowy — czy później znowu popełniasz ten sam grzech?«

W tym miejscu na twarzy pytanego pojawi się zdziwienie, jakby chciał powiedzieć: »Dlaczego zadajesz mi tak naiwne pytanie?! Oczywiście, że wciąż jest we mnie ten sam grzech! Wciąż jestem tylko człowiekiem i bezustannie będę musiał się z nim zmagać. Wciąż popełniam zło i wciąż je wyznaję."

Czy podobne doświadczenie można nazwać uwolnieniem *od* grzechu? Bez wątplenia — *nie!* Jest to doświadczenie grzeszenia i wyznawania, grzeszenia i wyznawania, i tak w kółko.

Pomyśl o swoim własnym doświadczeniu. Zastanów się nad głównym grzechem jaki panuje w twoim życiu. Przypomnij sobie jak go popełniasz, jak czujesz potem wyrzuty, szukasz przebaczenia u Pana, gorąco prosisz Go by pomógł ci nie czynić go więcej, szczerze obiecujesz, że nigdy się już nie powtórzy, by potem przekonać się, że czynisz znowu to samo. Czyż nie jest prawdą, że ten sam grzech, który dziesięć lat temu był Twym głównym grzechem, jest nim nadal. . ?

Jeżeli w całej swej szczerości uznałeś, że tak właśnie jest, oznacza to, że uczyniłeś jeden z pierwszych bardzo ważnych kroków w kierunku *uwolnienia się* z tej sytuacji. Bóg nigdy nie pragnął takie-

go stanu i nie jest to też stan człowieka, który poznał Ewangelię mocy Bożej ku zbawieniu.

Obecnie istnieją wielkie doktrynalne różnice między kościołami. Każdy z nich twierdzi, że na podstawie reprezentowanych przez siebie zasad wiary, posiada drogę do zbawienia. Faktem jednak jest, że bez względu na to, jak poprawna jest dana doktryna, człowiek, który nie doświadczy zbawczej mocy Ewangelii nadal jest tak samo stracony, jak gdyby nigdy w nic nie wierzył. Można mieć inną teorię religii, inne wyznanie, inną organizację kościelną, inny system religijny i jednocześnie być bardzo daleko od zbawienia. Ważne jest to, co religia czyni w danej osobie. Liczy się efekt końcowy. Jeżeli Ewangelia, w którą wierzysz czyni mniej, niż Ewangelia Chrystusa, to jest ona fałszywa.

Jedynie ci, którzy wiedzą z własnego doświadczenia co to znaczy zwycięstwo nad grzechem, co to znaczy być zbawionym *od* grzechów, i którzy widzą prawdziwy wzrost w swym życiu *posiadają* Ewangelię Chrystusa; dlatego też tylko ci mogą ją *głosić*. Nikt nie może głosić tego, czego sam nie zna. Tylko człowiek sprawiedliwy może być nauczycielem sprawiedliwości.

W tym miejscu koniecznym jest zdać sobie sprawę z tego, że dzieło zbawienia wymaga naszej świadomej współpracy. Owszem, jest to praca, którą wykonuje Bóg, ale i dla nas jest miejsce w tym dziele. Pan dobrze wie, co należy do Niego, i w każdym miejscu i czasie gotów jest to wykonać. Problem polega na tym, że ludzie poprzez niezrozumienie swego zadania uniemożliwiają Bogu wykonanie Jego części.

To, że mamy coś do zrobienia widoczne jest w słowach Jezusa: »I *poznacie* prawdę, a prawda was wyswobodzi« Jan 8,32.

Przedstawienie tej wyzwalającej prawdy jest celem niniejszej broszury. Zatem bez dalszej dyskusji nad *potrzebą* jej poznania przejdźmy do studium tejże wiedzy w języku tak prostym jak tylko to jest możliwe.

Doświadczenie oraz prawdy Słowa Bożego pokazały, że pierwszym pytaniem, na które powinniśmy znaleźć odpowiedź jest: »*czym jest grzech?*« Pytanie, podkreślmy, nie brzmi — »*czym są grzechy?*«, ale »*czym jest grzech?*«? Na to pierwsze szybko moglibyśmy udzielić odpowiedzi wyliczając morderstwo, kłamstwo, kradzież itd. Odpowiedź na drugie pytanie jest inna. Nie będzie tu przesadą, gdy powiemy, że jeśli nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie, nie znajdziemy też drogi wyzwolenia od grzechu. Zanim zostanie znalezione rozwiązanie problemu, należy najpierw ten problem zrozumieć.

Każdy przeciętny człowiek jest całkowicie przekonany, że zna odpowiedź na to pytanie. Zapytany, szybko odpowie słowami Pisma, że: »... grzech jest przestępstwem zakonu.« 1. Jana 3,4.

Ponieważ jest to wypowiedź biblijna, musi ona zawierać poprawną, definicję grzechu, pod warunkiem jednak, że nie posiadamy zawężonego zrozumienia zagadnienia. Słowo »przestępstwo« w umyśle przeciętnego człowieka kojarzy się z *działaniem*, zatem powszechnie rozumie się, że grzech jest *czynieniem* złego. Te złe uczynki stawiają grzesznika przed Bogiem w stanie *winy*, która prowadzi do *potępienia*, podczas gdy Boskim *lekarstwem* ma

być *przebaczenie*. Można to przedstawić w następujący sposób.

OKREŚLENIE	STAN	LEKARSTWO
Czyny	Wina	Przebaczenie

Jako, że niezwykle ważną rzeczą jest pełne zrozumienie odpowiedzi na pytanie—»*czym jest grzech?*«, musimy postawić jeszcze kilka innych pytań.

Pierwsze z nich brzmi: »Czy ktokolwiek może uzyskać przebaczenie, jeżeli o nie nie prosi?«

Odpowiedź brzmi: »Nie.«

»Czy można w ogóle prosić o przebaczenie, jeśli nie posiada się poczucia winy?«

Odpowiedzią znowu jest: »Nie.«

»Czy można mieć poczucie winy, gdy nie posiada się świadomości, iż to co się czyni jest grzechem?«. Ponownie odpowiedzią jest: »Nie.«

Zatem należy najpierw zdać sobie sprawę z tego, jakie czyny są grzeszne, by następnie móc odczuć winę, która z kolei skłania do szukania przebaczenia. Dlatego też odpowiedź na pytanie, czym jest grzech, zawiera niezbędną wiedzę dla tych, którzy szukają nań Boskiego lekarstwa.

Dotychczas jednak nie padła jeszcze wyczerpująca odpowiedź na to pytanie. Aby osiągnąć zbawienie od grzechu trzeba wiedzieć, że jest on czymś więcej niż *nasze czyny*. To, co robimy jest zaledwie *owocem tego, jakimi jesteśmy*. Dopiero wnikliwsze

określenie tego, czym jest grzech, stanowi podstawę wiedzy o uwolnieniu się z jego mocy.

Boski Nauczyciel podczas dyskusji z faryzeuszami, oraz innymi, którzy byli podczas niej obecni, przedstawił jasną definicję grzechu. Powiedział im: »Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi«.

Ludzie ci objawili swą podstawową niezajomość problemu grzechu odpowiadając: »Jesteśmy nasieniem Abrahama i nigdy u nikogo nie byliśmy w niewoli, jakże więc możesz mówić — wyswobodzeni będziecie . . ?«

W odpowiedzi Chrystusa znajdujemy pełne znaczenie tego, czym jest grzech. »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż każdy kto grzeszy, jest sługą grzechu.« *Jan 8,32-34.*

Grzech został tu określony nie jako czyn, ale jako pan. Jeżeli *grzesznik* jest *niewolnikiem* grzechu, to *grzech* musi być *panem* grzesznika. Aby być panem, grzech musi być także mocą. Nikt nie może rządzić jako pan, jeśli nie posiada ku temu odpowiedniej mocy, tym bardziej, jeśli poddani nie chcą mu służyć.

Grzech jest panem, lecz nie takim, któremu poddani służą z miłości. To on musi ich raczej przymuszać do posłuszeństwa. Zatem powinniśmy wyobrazić sobie grzech jako pana niewolników. Faktycznie, oryginalnym greckim słowem które tłumaczone jest jako *sługa*, było określenie używane dla *niewolnika* i w nowszych przekładach zwykle tak bywa ono oddane.

Oznacza to, że naszą definicję grzechu również powinniśmy rozszerzyć o ten nowy element. Grzech jest panem, który panuje nad nami wbrew naszej wo-



*Grzech jest panem niewolników,
grzesznik jest zmuszony mu służyć.*

li tak, że naszym *stanem* jest *niewola*. W tej sytuacji przebaczenie w sensie, w jakim zazwyczaj słowo to jest rozumiane, nie jest rozwiązaniem. Tym czego naprawdę teraz potrzebujemy jest—*wyzwolenie*. Uwidocznimy to na poniższym diagramie.

OKREŚLENIE	STAN	LEKARSTWO
Czyny	Wina	Przebaczenie
Pan	Niewola	Wyzwolenie

Podobnie jak z przebaczeniem, ma się sprawa i z wyzwoleniem. Nikt go nie otrzymuje, jeśli o nie nie prosi. Nikt nie będzie prosił, zanim nie zda sobie sprawy z tego, że jest w niewoli. Nikt nie zrozumie, że jest w niewoli, jeśli nie pojmie natury grzechu, jako pana, który go zniewala. Jeszcze raz zatem podkreślmy, że pierwszym krokiem do zrozumienia planu zbawienia jest znalezienie właściwej odpowiedzi na pytanie, »*czym jest grzech*«.

Czyż nie jest jednak prawdą, że świadomość większości ludzi dotycząca grzechu, kończy się na poziomie: czyn — wino — przebaczenie? Ponieważ tak jest, siekiera nigdy nie zostaje przyłożona do *korzenia* drzewa, a pan niewolników nigdy nie zostaje zlikwidowany. Skutkami są chrześcijaństwo z imienia i służba formalna. One zajmują miejsce religii serca. W ten sposób członkowie kościołów i zborów doznają rozczarowań, pozostając na drodze wiodącej ku zatraceniu i wiecznej śmierci.

Tymczasem pan niewolników jest korzeniem grzechu, a w Biblii występuje on pod wieloma imionami. W *Liście do Rzymian* 8,7 nazwany jest »zamyśłem ciała«, w *Rzymian* 6,6 »starym człowiekiem«, zaś *Księga Ezechiela* 36,26 mówi o nim jako o »kamiennym sercu«. Symbolizuje go też trąd. Nigdzie jednak działanie pana grzechu nie jest tak dobrze ukazane, jak w siódmym rozdziale *Listu do Rzymian*, na którym skupimy naszą uwagę czytając od wiersza dziewiątego, gdzie Paweł mówi: »I żyłem niegdyś bez prawa, lecz gdy przyszło przykazanie grzech ożył, a ja sam umarłem.« Odnosi się on tu do pewnego momentu gdy w jego życie wkroczyło prawo. Do tego czasu, »żyłem bez pra-

wa«, mówi Paweł. Innymi słowy, *chętnie popełniał grzech*. Jest to typowy stan człowieka w świecie, zanim nie zapozna się on z prawem Bożym. Taki człowiek chętnie grzeszy, dobrze mu z tym i nie martwi się z tego powodu.

Nadchodzi jednak chwila, gdy w jego doświadczenie wkracza prawo. Zapoznaje się on wtedy ze sprawiedliwymi wymaganiami co do swego życia i zachowania. Tak uczyniony zostaje pierwszy krok w kierunku Chrystusa. Jest nim *poznanie prawa*. Może dojść do tego poprzez czytanie Biblii, słuchanie kazania, lub w jakiś inny sposób. Musi się to jednak stać, jeżeli ów człowiek ma kiedykolwiek znaleźć Chrystusa jako osobistego Zbawiciela od grzechu.

Poznanie prawa Bożego prowadzi do dalszego zrozumienia. Grzesznik poznaje teraz jakim faktycznie jest przed Bogiem. Jest to *przekonanie o swej nieprawości*. Oto drugi podstawowy krok w kierunku Chrystusa.

To przekonanie z kolei przeradza się w *skruchę*, pod warunkiem, że nie stłumi on głosu sumienia i nie sprzeciwi się pracy Ducha Świętego. To się zdarza, a to dlatego, że nie należy do przyjemności ujrzenie siebie takim, jakim widzi nas Bóg. Naturalną tendencją ludzkiej natury jest odrzucenie tego nieprzyjemnego odkrycia. Podobny przypadek znaleźć można w historii Feliksa i Druzylli, który zapisał jest w *Dziejach Apostolskich* 24,24-27.

»Gdy Paweł mówić zaczął o usprawiedliwieniu, o wstrzeźliwości i o przyszłym sądzie, Feliks *zaniepokoił się*: Na teraz dość, odejdz, w sposobnej chwili każę cię zawezwać . . .«

Zaniepokojenie Feliksa jest wyraźnym dowodem

jego głębokiego przekonania, które niechybnie doprowadziłoby go do skruchy, gdyby nie szukał sposobu stłumienia tego nieprzyjemnego objawienia co do swojej osoby. Odesłał on jednak apostoła właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebował jego służby, która krok po kroku doprowadziłaby go do Mistrza. Zatem ze swej strony również musimy dołożyć wielkiego starania, by nie odrzucić obrazu naszego stanu, lecz przyjąć go, jak też i ducha prawdziwej skruchy, którego Pan chce nam dać.

Prawdziwa skrucha, to nie tylko nienawiść do grzechu. To faktyczne odwrócenie się od niego. Nie chodzi tu o to, by znienawidzić grzech za złó, które nam wyrządza. Judasz i Balaam nienawidzili konsekwencji grzechu, nie mieli jednak w nienawiści samego grzechu. Tak jak nienawidzimy brudu za to, że jest brudem, tak też musimy nauczyć się nienawiści do grzechu za to, że jest grzechem. Będzie to jednoznaczne z umiłowaniem sprawiedliwości nie dla nagrody, lecz za to, że jest sprawiedliwością.

Uczynienie tego nie leży w ludzkiej naturze. Nie jest to coś, co sami z siebie możemy wytworzyć. *Skrucha* jest *darem* od Boga. Jest to prawda Pisma, które oświadcza: »Tego wywyższył Bóg prawić swoją jako Księcia i Zbawiciela, aby dać Izraelowi możliwość upamiętania się i odpuszczenia grzechów.« *Dzieje Apostolskie* 5,31.

Skrucha, — gdy otrzymamy już ten Boży dar jako działanie Ducha Świętego poprzez Słowo, pociągnie za sobą *wyznanie* grzechu.

Tak oto mamy cztery pierwsze kroki do Chrystusa: *poznanie, przekonanie, żal i wyznanie*. Prawdą

jest, że wielu przeżyło każde z tych doświadczeń, wierząc, że wypełnili wymagania, których spełnienie jest warunkiem wyzwolenia od grzechu. Nie poczuli się jednak wyzwoleni. Prawda jest taka, że gdybyśmy odebrali i przeżyli te doświadczenia tak, jak Pan chciałby, abyśmy je odebrali, wyzwolenie nastąpiłoby na pewno. Problem leży w fakcie, iż wielu nie rozumie, czym naprawdę jest każde z tych doświadczeń. Powszechnym błędem jest to, że odczuwany jest żal za to, oraz czynione wyznanie tego, co się *uczyniło*, a *niejakim się jest*. Brak jest jednak zrozumienia, iż konieczny jest głęboki żal za to, *kim jesteśmy*.

Przypomnij sobie jeszcze raz tą przejmującą chwilę, kiedy poznałeś Prawdę Bożą. Jakże piękna i logiczna była ona z jednej strony, a jak przekonująca z drugiej. Zobaczyłeś całe swe przeszłe życie jako wypełnione egoizmem i grzechem, i w głębokim żalu twoim jedynym pragnieniem było skończenie z tym wszystkim. Postanowiłeś, że będziesz przestrzegał każdego z Bożych przykazań, tak jak Izraelici, którzy mówili: »Wszystko co Pan powie, dziać uczynimy i będziemy posłuszni« *2.Mojżeszowa 24,7* — zdecydowałeś się słuchać wszystkich Bożych słów.

Przekonałeś się, że udało Ci się poradzić z pewnymi zewnętrznymi rzeczami. Odniosłeś wielkie zwycięstwo nad tymi atrakcjami świata, które wcześniej Cię niewoliły. Jednak w jakiś sposób niecierpliwość, zły charakter i inne wewnętrzne problemy pozostały, następnie wzrastały, by Cię w końcu pokonać; głęboko przekonany o swym grzesznym stanie znowu musiałeś wyznawać porażkę. Jedno-

częściej z tym wyznaniem postanawiałeś, że od tej pory będziesz już inny. Ale nic z tego . . . Wciąż przychodziły te same trudności, i wszystkie próby aby je pokonać były bezskuteczne. Wyznawanie, próby i bezsilność stanowiły twoje doświadczenie.

Jest to dokładny obraz, przedstawiony przez Pawła w *Rzymian* 7,15-24.

»Albowiem nie rozeznaję się w tym, co czynię, gdyż nie to czynię co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię. A jeśli to czynię czego nie chcę, zgadzam się z tym, że zakon jest dobry. Ale wtedy nie ja to już czynię, ale grzech mieszkający we mnie. Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim dobro, mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego co dobre brak. Albowiem nie czynię dobrego, którego chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. A jeśli czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który mieszka we mnie. Znajduję tedy w sobie zakon, że jeśli chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe. Bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym, a w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi uznanemu przez mój rozum, i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich. Nędzny ja człowiek, któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?!«

Apostoł Paweł nie mógł lepiej opisać naszego dotychczasowego doświadczenia jako rzekomych dzieci Bożych. Zawsze gdy czytam te słowa, ludzie reagują mówiąc: »To dokładny obraz mego doświadczenia. Paweł pisząc te słowa pisał o mnie . . .«

Po uważnym przeczytaniu tego fragmentu zauważymy, że Paweł wykonał wszystkie cztery kroki do Chrystusa. To, że znał prawo i swoją pozycję w obliczu jego wymagań jasno wynika z faktu, iż mówi ciągle o swych brakach i niedomaganiach. Wcześniej, w tymże rozdziale ujmuje to tymi słowami: »Tak więc zakon jest święty i przykazanie jest święte, sprawiedliwe i dobre« *Rzymian 7,12*.

Dalej znowu mówi: »Wiemy bowiem, że Zakon jest duchowy«, *Rzymian 7,14*. Wcześniej już w naszym studium zauważyliśmy, że znajomości prawa towarzyszy znajomość siebie. To jest to, o czym Paweł mówi, »Wiemy bowiem, że zakon jest duchowy« i wyznaje: »Lecz ja jestem cielesny i zaprzedały grzechowi.«

Po takim przekonaniu następuje skrucza, oczywiście jeśli przekonanie to nie zostanie stłumione. Bez wątplenia Paweł posiada dar skrucy na tym etapie, ponieważ nienawidzi on grzechu, jak sam oświadcza: »Lecz to czego *nienawidzę*, to czynię.« Co więcej, odwraca się od tego z całą determinacją. Nie ma wątpliwości, że jest to prawdziwa skrucza.

Ze skrucą idzie w parze *wyznanie*. Faktycznie cały ten fragment jest wyznaniem.

Jasne więc jest, że Paweł uczynił cztery pierwsze kroki do Chrystusa: *poznanie, przekonanie, skrucza i wyznanie*. Równie jasne jest też to, że jednocześnie *nie* posiada on jeszcze wtedy *wyzwolenia* od grzechu. Ważną rzeczą jest, by zostało to dobrze zrozumiane, istnieje bowiem wielkie niebezpieczeństwo posiadania pewności zbawienia jedynie na podstawie dokonania tych czterech kroków. Ten fragment Pisma jednakże jasno pokazuje, że jest

rzeczą możliwą uczynić wszystkie te kroki, a mimo to nadal być niewolnikiem grzechu, wciąż nie posiadać uwolnienia od mocy pana niewolników, który panuje nad nami wbrew naszej woli. Jest to stan ciągłego grzeszenia i żałowania tych samych czynów przez całe lata. Jest to życie niewolnika zmuszanego do grzechu, mimo że pragnie on czynić dobrze.

Człowiek poznawszy Prawdę Bożą i doświadczwszy jedynie przekonania o grzechu, żalu i wyznania, może uwierzyć, że znalazł zbawienie, mimo, że nadal będzie on niewolnikiem swej starej, grzesznej natury. Oświadczenie Pawła w *Rzymian 7* jest dla niego dalszym potwierdzeniem, że jest to normalny stan. Przecież Paweł bez wątpienia był wielkim mężem Bożym. Rozumiał Ewangelię i plan zbawienia. On, który z pewnością znajdzie się w Królestwie Bożym, oświadczył jednak, że jest cielesny, zaprzędany grzechowi i nadal pozostaje jego niewolnikiem. Nie czynił tego, o czym wiedział, że jest słuszne, lecz robił właśnie te rzeczy, które uważał za złe. Jeśli było to doświadczeniem Pawła w czasie, kiedy był on prawdziwym chrześcijaninem, posiadającym w związku z tym nadzieję zbawienia, również i my powinniśmy oczekiwać, że nasze doświadczenie chrześcijańskie musi być doświadczeniem opisanym w *Rzymian 7*. Innymi słowy, musielibyśmy uwierzyć, że tenże opis jest doświadczeniem prawdziwie nowonarodzonego dziecka Bożego.

By bliżej zilustrować ten punkt, pozwólcie, że opowiem pewne zdarzenie, które niegdyś przeżyłem. Pewien człowiek piastujący wysoki urząd

kościelny zaprosił mnie, abym porozmawiał z nim o sposobie wyzwolenia z niewoli grzechu. Co więcej, był on kierownikiem pewnej instytucji religijnej, dobrze znał doktryny kościelne umiając poprzeć je odpowiednimi tekstami, oraz doskonale przestrzegał prawa tak dalece, jak wymagały tego zewnętrzne wymagania. Od lat głosił z mównicy, a jednak gdy przeczytałem mu słowa Pawła z *Rzymian 7*, powiedział mi: »Jest to dokładny obraz mojego doświadczenia odkąd oddałem się Panu. Urodziłem się z przekleństwem złego charakteru i nadal mam z nim problemy tak, że czasem tracę panowanie nad sobą. Mam przekonanie o tym grzechu, wyznaję go i postanawiam, że już nigdy więcej się on nie powtórzy. Potem, gdy przychodzi pokusa znowu upadam i tak jest ciągle. Doskonale rozumiem Pawła w tym momencie.«

Ten człowiek był tak samo szczery i otwarty jak Paweł w *Rzymian 7*. Nie osądzając tego pojedynczego przypadku, wypadłoby zadać sobie pytanie, czy człowiek umierający w takim stanie powstanie przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych, czy też zostanie stracony na zawsze? Zanim spróbujemy na nie odpowiedzieć, upewnijmy się, że rozumiemy, czym jest owo doświadczenie, o którym mowa jest w *Rzymian 7*. Wspomniany wyżej człowiek zna prawo Boże i zgodnie ze swą wiedzą przestrzega go najlepiej jak tylko potrafi. Co tydzień chodzi do kościoła, w którym też piastuje wysoki urząd. Oddaje dziesięciny i składa ofiary. Aktywnie angażuje się w misyjną pracę kościoła. Jest on wielce szanowany przez społeczeństwo. Mimo tego wszystkiego jednak musi on szczerze przyznać, że wciąż pozos-

taje niewolnikiem swej własnej, wewnętrznej natury, i nie potrafi czynić tego, o czym wie, że czynić powinien.

Jest to człowiek z *Rzymian 7*. Nie jest on grzesznikiem z wyboru, który nie jest zainteresowany sprawami Bożymi i życiem wiecznym. Wiemy, że taki człowiek, jeśli się nie zmieni, nie powstanie przy pierwszym zmartwychwstaniu. Lecz jak wygląda sprawa człowieka z *Rzymian 7*? Oto bardzo ważne pytanie.

Obok argumentu, że Paweł opisuje tam swoje życie istnieją dwa czynniki, na podstawie których może się wydawać, iż chodzi tu o doświadczenie prawdziwego dziecka Bożego. Po pierwsze, świadectwo naszego życia w całym okresie członkostwa w kościele było takie, jak opisuje to *Rzymian 7*. Chętnie myślimy o ofiarach, które ponieść musieliśmy dla prawdy i bardzo niechętnie przyznajemy, że to wszystko było na nic. Faktycznie, skoro nie otrzymamy życia wiecznego, to wszystko istotnie było na nic!

Po drugie, myślimy o naszych ukochanych, którzy zmarli, a o których wiemy, że trwali w doświadczeniu człowieka z *Rzymian 7*. Żywiliśmy nadzieję, że spotkamy ich w Królestwie Bożym. Teraz, skoro mamy uwierzyć, że człowiek z *Rzymian 7* nie jest dzieckiem Bożym, boimy się, że już ich nie ujrzymy. Spotkałem ludzi którzy kurczowo trzymali się wiary, iż człowiek z *Rzymian 7* jest prawdziwym dzieckiem Bożym z tej tylko przyczyny. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że bez względu na ich zdanie, fakt pozostaje faktem. To, że oni tegoż faktu nie uznają, ani trochę nie zmienia sytuacji.

Pytanie to stoi zatem przed nami w całej swej dostojnej powadze.

Czy doświadczenie opisane w *Rzymian 7* jest doświadczeniem prawdziwego dziecka Bożego, czy też nie?

Na pytanie to istnieją trzy możliwe odpowiedzi. Niektórzy twierdzą natychmiast, że człowiek taki *powstanie przy* pierwszym zmartwychwstaniu. Są też tacy, którzy nie są tego pewni, podczas gdy inni znowu sądzą, że jeśli człowiek ten umarłby w tym stanie, nie powstanie przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych.

Jasne jest zatem, że istnieje zamieszanie wokół kwestii, czy doświadczenie człowieka z *Rzymian 7* jest doświadczeniem zbawionych, czy nie. Niezmiernie istotną jednak rzeczą jest to, by wszyscy, którzy szukają życia wiecznego takie pytanie sobie zadali. Są ku temu konkretne powody. Rozważmy niebezpieczną pozycję człowieka, który wie, że trwa w doświadczeniu opisanym w *Rzymian 7*, wierząc jednocześnie, iż jest to normalne doświadczenie chrześcijańskie, podczas gdy faktycznie tak nie jest. Taki człowiek nie będzie szukał niczego więcej. To, co posiada całkowicie go zadowoli, a przecież *tylko ci znajdują, którzy szukają*. Ten jednakże, ponieważ niczego więcej nie będzie szukał, niczego nie znajdzie. Gdy w wielkim dniu ostatecznego rozliczenia spostrzeże on, że oparł się na fałszywej nadziei, jego strata będzie straszna. Nie ma chyba nic gorszego, niż przejść przez życie *sądząc*, że wszystko jest na właściwej drodze i zbyt późno przekonać się, że to co uważało się za zbawienie, wcale nim nie jest.

Bardzo istotną rzeczą jest to, by żadne ludzkie in-

interpretacje i opinie nie miały miejsca w wyjaśnianiu tej kwestii. Jedynym autorytetem jest Słowo Boże. Jest to jedyne miejsce, gdzie należy szukać odpowiedzi, a gdy ta zostanie już tam odnaleziona, pozostaje w nią uwierzyć, ponieważ jest to Słowo Boga dane nam dla naszego zbawienia.

Bez wątpienia, człowiek z *Rzymian 7* jest w niewoli. Wie on dobrze, co czynić powinien, lecz okazuje się to dla niego rzeczą niemożliwą. Nie jest on przy tym *ochoczym* grzesznikiem. Przeciwnie, nienawidzi on tego co czyni. Nie zmienia to jednak faktu, że *grzesznikiem jest*. Służy on mocy grzechu, a więc jest na usługach Szatana.

Jeżeli służy Szatanowi, nie może służyć Bogu, ponieważ »Nikt nie może dwom Panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie można Bogu służyć i mamonie.« *Mateusz 6,24*.

Jeżeli nie służy on Bogu, to jak może być on dzieckiem Bożym? Nie może. Jeżeli nie jest on dzieckiem Bożym, jak może otrzymać zbawienie? Odpowiedź znów brzmi: Nie może. Na tej podstawie widać zatem, że człowiek z *Rzymian 7* *zbawienia nie posiada*.

Lecz jest to tylko *jeden* »świadek«, że człowiek z *Rzymian 7* nie ma zbawienia. Jest to jasne i przekonujące, lecz jeszcze nie wystarcza. Zasadą Pisma jest, że »na oświadczeniu dwóch, lub trzech świadków oparta ma być każda sprawa«. *Mateusz 18,16*. Poszukajmy więc kolejnych.

W ostatnich wierszach *Rzymian 7* Paweł kończy opis swego doświadczenia, jako niewolnika mocy

Do-
browolny
grzesznik
żyjący
bez
prawa

Moment
wkro-
czenia
prawa



Teraz nie chce on grzeszyć
łecz wciąż jest grzesznikiem.

1. W niewoli;
2. Pod potępieniem;
3. Dlatego też nie jest usprawiedliwiony;
4. Nie jest nowonarodzony;
5. Nie jest zbawiony.

Teraz krzyż staje się
osobistym doświad-
czeniem.

Musimy umrzeć,
aby żyć.



1. Tu jest wolność
2. Brak potępienia
3. Usprawiedliwienie
4. Nowonarodzenie
5. Zbawienie.

Próbowanie i upadanie — grzeszenie i wyznawanie

Posiada on teraz:

1. Poznanie
2. Przekonanie
3. Pokutę
4. Wyznanie
5. Zdecydowanie
6. Członkostwo w kościele.

Ciągle jest jednak niewolnikiem dotych-
czasowego pana. Dla-
tego wciąż znajduje się
w królestwie ciemności,
potrzebując zbawienia
od grzechu.

Zwycięstwo nie przychodzi
przez *próbowanie*,
ale przez *śmierć*.

Teraz codziennie wzrasta on
w łasce. Wciąż może wybrać
grzech, jednak posiada
wolność. — moc,
by tego nie czynić.

Laodycejczyk →

← Doświadczenie Rzymian 7 →

← Przebudzony, ale wciąż Laodycejczyk. →

← Doświadczenie Rzymian 8 →

← Prawdziwe chrześcijańskie →
doświadczenie.

grzechu. W beznadziejnej rozpaczyc jaką przyniosło mu to doświadczenie, wykrzykuje on: »Nędzny ja człowiek, któż mnie wyzwoli z tego ciała śmierci?!«

W tym miejscu dobrze będzie przytoczyć pytanie, jak też i udzieloną nań odpowiedź z książki Dr. E. J. Waggonera pt. *«Christ and His Righteousness»* 86-87. »Czy prawdziwy Chrześcijanin doświadcza ciała śmierci tak strasznie, że dusza jego zmuszona jest wołać w rozpaczyc o uwolnienie? — przenigdy, doprawdy. . . Czy Chrystus uwalnia nas od prawdziwego chrześcijańskiego doświadczenia? Przecież nie! Zatem niewola grzechu, na którą uskarża się Apostoł Paweł w siódmym rozdziale *Listu do Rzymian*, nie jest doświadczeniem dziecka Bożego, *ale sługi grzechu*. Chrystus po to właśnie przyszedł, by uwolnić człowieka z tej niewoli. Celem Jego przyścia nie było wyzwolenie nas w tym życiu od walki i boju, lecz od porażki; chce On umocnić nas w Panu i w sile Jego potęgi tak, byśmy mogli podziękować Ojcu, który wyzwolił nas z mocy ciemności i powołał nas do królestwa Swego ukochanego Syna, przez którego krew mamy odkupienie.«

Waggoner twierdzi tutaj, że Chrystus nie uwalnia nas od prawdziwego chrześcijańskiego doświadczenia. W *Rzymian 7* widzimy jednak Pawła proszącego o wyzwolenie z opisanego doświadczenia. Fakt, że tak jest w świetle prawdy, iż Chrystus nie uwalnia od prawdziwego chrześcijańskiego doświadczenia jest dowodem, że doświadczenie z *Rzymian 7* nie jest doświadczeniem prawdziwego dziecka Bożego.

Oto drugi świadek. Przejdźmy zatem do trzeciego.

Gdy Paweł wołał o uwolnienie, mocno wierząc i rozumiejąc, iż nie tylko zbawienie jest w samym Bogu, ale że Ewangelia jest *mocą Bożą* ku zbawieniu *od* grzechu, w odpowiedzi na pytanie, »któż mnie wyzwoli« mógł powiedzieć: »Dziękuję Bogu przez Jezusa, naszego Pana«. *Rzymian 7,25.*

Cały obraz natychmiast się zmienia. Paweł zatrzymuje się tylko na moment, by podsumować doświadczenie *Rzymian 7* słowami: »Tak więc umysłem służę zakonowi Bożemu, lecz ciałem — zakonowi grzechu«. Taki jest dokładny obraz człowieka z *Rzymian 7*. Wie on co jest dobre i świadomie pragnie służyć Bogu. W umyśle swym wierzy w prawdy Boże. Jego umysł jest lojalny wobec Pana, poddając się Jemu w służbę. Faktyczne czyny jego życia poddane są jednak w służbę grzechu, chociaż w umyśle wie, że jest to złe i pragnie czynić inaczej.

Zakończywszy to podsumowanie, opisuje Paweł całkowicie odmienny stan, który jest konsekwencją apelu jego serca o uwolnienie. Pełen wdzięczności mówi: »Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Jezusie Chrystusie, którzy chodzą nie według ciała, ale według Ducha. Bo zakon Ducha, który daje życie w Jezusie Chrystusie uwolnił mnie od zakonu śmierci.« *Rzymian 8,1-2.*

Dalej do końca rozdziału mówi o wolności, zwycięstwie, synostwie Bożym i kończy triumfującym oświadczeniem: »Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował, albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła

odłączyć nas od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.» *Rzymian* 8,37-39.

Nie można czytając *Rzymian* 7 i *Rzymian* 8 nie dostrzec, iż przedstawiają one dwa, zupełnie różne doświadczenia. *Rzymian* 7 jest doświadczeniem niewolnika, zmuszanego do czynienia uczynków grzechu wbrew swej woli, podczas gdy następny rozdział jest historią człowieka wyzwolonego z mocy grzechu, potrafiącego czynić to, co jest słuszne i co czynić pragnie. Oba te opisy nie mogą równocześnie dotyczyć życia chrześcijańskiego. Może nim być tylko jeden z nich. Podczas gdy mogły nasuwać się pewne wątpliwości, czy doświadczenie opisane w *Rzymian* 7 jest doświadczeniem dziecka Bożego, to w stosunku do rozdziału ósmego one znikają. Każdy powinien dostrzec, że jest to doświadczenie prawdziwego chrześcijanina. W *Rzymian* 8 »nie ma potępienia«, wiersz 1; jest on »wolny od zakonu grzechu i śmierci«, wiersz 2; sprawiedliwość prawa wypełnia się w nim i chodzi on »nie według ciała, ale według Ducha«, wiersz 4; jest on synem Bożym, a więc dzieckiem Bożym, wiersze 14-16; dlatego też jest on dziedzicem, a właściwie, współdziedzicem z Chrystusem, wiersz 17; i jest on więcej niż zwycięzcą »przez Tego, który nas umiłował«, wiersz 37.

To jest doświadczenie chrześcijanina. Nikt nie może mieć co do tego najmniejszej wątpliwości. Jakże inne jest ono od doświadczenia przedstawionego w *Rzymian* 7. Skoro więc *Rzymian* 8 jest opisem chrześcijańskiego doświadczenia, to *Rzymian* 7 musi przedstawiać coś innego, z pewnością nie dotyczącego doświadczenia chrześcijanina.

Nie jest to jednak całkowity dowód na poparcie tego twierdzenia. Na końcu *Rzymian 7* Paweł woła o wyzwolenie. Gdy ta wielka zmiana nadchodzi, dziękuje za to Panu. *Wtedy* natychmiastowym jego oświadczeniem jest: »Przeto nie ma teraz potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie, którzy chodzą nie według ciała, ale według Ducha« *Rzymian 8,1*.

Dobrze byłoby podkreślić w tym tekście znaczenie dwóch słów. Są to: »przeto« i »teraz«. Pierwsze z nich jest często używane przez Pawła w jego wywodach. Znamienne dla jego stylu pisarskiego jest wykazywanie pewnych faktów, by potem na ich podstawie wyciągać wnioski. Taki wniosek poprzedza on słowem »przeto«. Faktycznie więc stosując to słowo mówi on: ze względu na przytoczone fakty, muszą wynikać następujące rzeczy.

W tym szczególnym przypadku opisał on przejście z ponurego doświadczenia przebywania w niewoli grzechu, poprzez krzyk o wyzwolenie z jego mocy, do otrzymania uwolnienia. Ponieważ zostało ono dokonane, stwierdza zatem to, co nie mógłby uczynić w innym przypadku. »*Przeto* nie ma *teraz* potępienia«. Słowo »teraz« wzmacnia użyte wcześniej słowo »przeto«, ponieważ wskazuje na zaistniałą zmianę. Do tej pory rzeczy były takie, a takie, *teraz* jednak są inne.

Dla dokładnego zobrazowania, aby każdy zrozumiał, dlaczego »nie ma teraz potępienia« stwierdza on, iż dlatego, że »Zakon Ducha, który daje życie w Jezusie, uwolnił mnie od zakonu grzechu i śmierci«.

Wracając do *Rzymian 7*, zauważamy, że Paweł składał tam zupełnie inne świadectwo. Tam z całą pewnością nie był on wolny od zakonu grzechu

i śmierci. Teraz jest już wolnym i dlatego też »nie ma potępienia«. Można więc przyjąć, że w czasie, gdy nie był wolny od prawa grzechu i śmierci, istniało potępienie.

Jest pewne słowo, które znaczy tyle samo co »brak potępienia«. Jest nim »usprawiedliwienie«.

Zobaczyliśmy już, że tam gdzie jest wolność od zakonu grzechu i śmierci (tak jak w *Rzymian 8*) *nie ma potępienia*, co oznacza, że jest *usprawiedliwienie*. Podobnie można powiedzieć, że w *Rzymian 7* *jest potępienie*, czyli *brak usprawiedliwienia*. Skoro więc człowiek z *Rzymian 7* nie posiada usprawiedliwienia, jakże będzie mógł powstać przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych?

W żadnym wypadku nie został przez nas wyczerpany poczet świadków, którzy dowodzą, iż człowiek z *Rzymian 7* nie posiada zbawienia. Dotychczasowi jednakże wystarczą, by o tym przekonać.

Powinniśmy w tym miejscu głęboko i szczerze zastanowić się co oznacza to w naszym przypadku. Jeżeli uważasz, że opis z *Rzymian 7* jest doskonałym obrazem twojego obecnego stanu duchowego, przyjmij fakt, że nie posiadasz zbawienia od grzechu, i gdybyś w tej chwili umarł, nie powstaniesz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych!

Dla kogoś, kto jest wiernym członkiem kościoła, kto czynnie uczestniczy w jego działalności, kto podpisał się pod jego zasadami wiary i popiera jego programy, kto posiada dobrą reputację w swoim sąsiedztwie itp. i jednocześnie wie, że znajduje się w stanie opisanym w *Rzymian 7*, uświadomienie sobie, że nie posiada zbawienia musi być prawdziwym szokiem. Jest to jednak podstawą do zrozu-

mienia swej sytuacji, aby móc teraz podjąć kroki w kierunku osiągnięcia tego, co Pan naprawdę dla nas przygotował.

Gdy osiągniemy już tę świadomość, możemy zareagować w dwojaki sposób. Tendencją ludzkiej natury jest odrzucanie wszystkiego, co przeszkadza ustalonym już w życiu formom. Owocem ufania przez tak długi czas w wygodną, choć fałszywą pewność, jest silny opór przed stawieniem czoła realności rzeczywistej prawdy o samym sobie. Wolelibyśmy, aby nie było to prawdą, dlatego też istnieje niebezpieczeństwo, że odwrócimy się od niej w kierunku rzeczy dla nas przyjemniejszych i łatwiejszych do przyjęcia.

Gdy ulegniesz tej pokusie, natychmiast na twych ustach znajdzie się wiele argumentów dla zrównoważenia dowodów ze Słowa Bożego. W panicznym pośpiechu powiesz: »No co, oczywiście, że jestem chrześcijaninem! Patrzcie z czego zrezygnowałem, aby pójść za Chrystusem! Patrzcie, jak dobrze znam Pismo, ile czasu spędzam na studiowaniu go i na modlitwie, spójrzcie na moje wysokie stanowisko w kościele i . . . i . . . i . . .«

Nie można zrobić fatalniejszego błędu. Wielu już ludzi w historii utraciło wieczność, ponieważ nie mieli na tyle odwagi i uczciwości, by w tym miejscu stawić czoła prawdzie o sobie. Efektem było to, że Duch Boży nie mógł już dla nich uczynić nic więcej, a dotychczasowe wrażenie, które zrobił — zgasło.

Inną reakcją, której możesz doświadczyć, jest beznadziejna rozpacz. Jesteś wystarczająco szczerzy, by uznać prawdę Słowa Bożego, gdy jasno mówi Ci, że doświadczenie, w którym się znajdujesz nie

niesie ze sobą zbawienia. Opanowuje Cię poczucie zagubienia i potępienia, widzisz siebie na wieki oddzielonym od Boga.

Jeżeli w tym miejscu tak właśnie się czujesz, jest to najlepszy stan, jakiego by można Ci życzyć. Doprowadzenie Cię do tego punktu jest dziełem Ducha Świętego. Wie On, że podstawową rzeczą jest, byś poznał swój *prawdziwy* stan. Sprawą najwyższej wagi jest zniszczenie uroku fałszywej pewności tak, by Duch Boży mógł dalej działać na Ciebie. Zbyt wielu żyje w stanie laodycejskim, jak opisuje to *Objawienie* 3,14-22. Nie wiedzą oni, że »są nędzni, biedni, ślepi i nadzy«.

Jednak tą wiedzę trzeba posiadać. W przeciwnym razie dusza pozostanie w drzemce fałszywego bezpieczeństwa, aż w końcu okaże się, że już jest na wszystko za późno. Dlatego też raduj się, że doszedłeś do tego punktu, w którym widzisz się zagubionym, bez nadziei i na wieki straconym.

Raduj się, gdyż istnieje droga wyzwolenia z potęgi grzechu. Nie musisz pozostawać pokonany i sfrustrowany w doświadczeniu opisanym w *Rzymian* 7. Twe najzarliwsze i najszczerze pragnienia, by służyć Bogu mogą się urzeczywistnić. Co więcej, droga wyzwolenia nie jest tajemnicą. Nie było też naszym zamiarem, by doprowadzić Cię do rozpacz, nie wskazawszy drogi do pewnego wyzwolenia i do *radości* Bożego zbawienia. Pozostań zatem przy Słowie Bożym i studiuj ten temat, aż wiara Twoja uchwyci się mocy Bożej, i staniesz się uzdrowiony.

Ustaliwszy zatem, że człowiek z *Rzymian* 7 z całą pewnością nie jest chrześcijaninem, musimy zrozu-

mieć, dlaczego tak jest, że chociaż zna on prawo i pragnie go przestrzegać, nie jest jednak w stanie tego czynić. Zrozumienie, dlaczego tak jest, stanowi znaczącą część rozwiązania problemu.

Ludzka natura

Zrozumienie całego problemu leży w poznaniu natury człowieka. Człowiek jest bardzo złożoną istotą, której wszystkie elementy są ze sobą ściśle powiązane. Należy jednak rozważyć różnicę pomiędzy głównymi elementami pod względem roli, jaką każdy z nich odgrywa.

Mówiąc ściślej, każdy z nas posiada przede wszystkim *umysł*, czyli zdolność inteligentnego myślenia. Tutaj poprzez różne zmysły, takie jak: wzrok, słuch, dotyk, smak, powonienie dochodzą do nas informacje. W ten sposób odbieramy także poselstwo od Boga, które pokazuje nam nasz osobisty stan, nasze potrzeby, oraz to co Pan chce dla nas uczynić.

Umysł nie przyjmuje wszystkiego co jest mu oferowane. Niektóre rzeczy z różnych powodów odrzuca. Może on odrzucić nawet prawdą, której najbardziej byłoby mu potrzeba. Dzieje się tak dlatego, że jest on już przyzwyczajony wierzyć kłamstwu, bądź przyjęcie prawdy byłoby dla człowieka zbyt niewygodne, czy też kosztowałoby zbyt wiele wyrzeczeń.

Aby takie kroki podejmować, umysł musi analizować i wyciągać wnioski. Te znowu wymagają podjęcia decyzji, za którymi idą czyny będące ich konsekwencją. W ten sposób kształtuje się wola człowieka.

Gdy umysł wykona już swe dzieło, wtedy zawezwane zostaje ciało, aby posłusznie przeprowadziło decyzje przez umysł podjęte. Dla celu naszego studium wystarczy zrozumieć, że ciało jest jedynie narzędziem przeznaczonym do wypełniania zamiarów ludzkiego umysłu. Później, gdy studiujący przejdzie do zapoznania się z dziełem reformacji, która następuje po doświadczeniu nowonarodzenia, konieczne będzie by zrozumieć, że ciało także potrafi wywierać całkiem sporą presję na umysł dla zaspakajania swych potrzeb i osiągnięcia samozadowolenia.

To, że ciało jest narzędziem jasno ukazują nam następujące słowa: »I nie oddawajcie *członeków swoich* grzechowi, na *oręż* nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu, jako ożywionych z martwych, a *członki* swoje Bogu, na *oręż* sprawiedliwości.« *Rzymian 6,13.*

Nietrudno zrozumieć, że ciało powinno być sługą umysłu. Zilustrujmy to w bardzo prosty sposób. W rezultacie posiadanej przez Ciebie informacji, oraz podjętych przez Twój umysł decyzji, chcesz przenieść się z miejsca w którym się znajdujesz, do jakiegoś innego. Informacje, które zgromadziłeś mówią Ci, że stąd gdzie jesteś musisz udać się najpierw na stację kolejową. Twój umysł nie może pójść tam sam, ale może zawezwać członki Twego ciała, a w szczególności nogi, by Cię tam przeniosły. Ciało wykonuje rozkaz umysłu.

Można by podać wiele innych przykładów funkcjonowania tego układu. Każdy może przypomnieć je sobie z codziennego życia. Jednakże w przypadku człowieka z *Rzymian 7*, ciało nie zawsze czy-

ni to, co jest wolą umysłu. Świadczy o tym wiersz piętnasty: »Albowiem nie rozeznaję się w tym co czynię, gdyż nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię.«

To co jest czynione, czynione jest za pośrednictwem narzędzia, jakim jest ciało. Jednak czyn opisany w tym przykładzie nie posiada zezwolenia umysłu. Tutaj nie jest czynione to, czego się pragnie. Przeciwnie, czynione jest to, czego się nienawidzi. Jest oczywiste, że to właśnie w *umyśle* rozumnego człowieka istnieje ta nienawiść do zła. Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której umysł wie co należy czynić, wysyła w tym celu instrukcje do członków ciała, lecz ku jego krańcowej rozpaczy okazuje się, że ciało czyni zupełnie coś innego.

Powinno to być zrozumiałe, albowiem przekonany jestem, że każdy tego kiedyś doświadczył. Faktycznie, jeśli możesz oświadczyć, że doświadczenie opisane w *Rzymian 7* jest wciąż jeszcze Twoim doświadczeniem, wiesz dobrze o co chodzi. Postanawiasz na przykład, że nigdy już nie będziesz mówił porywczo, albo że nie będziesz używał brzydkich słów. Jesteś naprawdę szczery w swych intencjach i przez pewien czas może Ci się to nawet udawać. Przyjdzie jednak chwila, gdy ten nieopanowany instrument, jakim jest język, zaczyna wypowiadać te szybkie słowa gorzkiej nagany przeciw drugiemu. Jakże potem jest Ci przykro — zwłaszcza, że w tę samokontrolę włożyłeś tak wiele wysiłku . . .

Niewątpliwie człowiek z *Rzymian 7* wie co jest dobre. Zna prawo Boże i rozkoszuje się w wielkich prawdach Słowa Bożego. »Mam bowiem zawsze

dobrą wolę, ale wykonania tego co dobre brak», oświadcza on w wierszu 18.

Stoimy teraz przed następującym pytaniem: Dlaczego tak jest, że instrument ciała nie jest posłuszny rozkazom umysłu? Musi być ku temu jakaś jasna i określona przyczyna, która gdy zostanie poznana i zrozumiana, stanie się decydującym krokiem w kierunku rozwiązania całego problemu. Sytuacja opisana w *Rzymian 7* nie jest sytuacją naturalną. Bóg, stwarzając człowieka nie zamierzał, by jego ciało buntowało się przeciwko umysłowi. Bóg dał człowiekowi instrument ciała tak zaplanowany, by wypełniał on zamiary umysłu aby ten był posłuszny woli. Nie dostrzegamy tego jednak w przypadku człowieka z *Rzymian 7*; natomiast jest to widoczne w życiu człowieka z *Rzymian 8*, gdzie możemy zaobserwować obraz wierzącego, który może czynić z instrumentem ciała to, co umysłem rozpoznał jako właściwe.

W tym miejscu można by wyciągnąć wniosek, że problem leży w tym, iż to wola jest zbyt słaba, by podporządkować sobie ciało w prawdziwym posłuszeństwie. Wobec tego potrzeba większej stanowczości jej wysiłków, aby ciało poddane zostało pod panowanie umysłu. Faktycznie jednak, bez względu na to, jak wielka jest owa stanowczość, sytuacja nie ulega zmianie. Rozwiązania problemu nie znajdziemy w zwiększonych wysiłkach woli, czy większej determinacji. Leży ona w odkryciu innego aspektu ludzkiej natury, o którym w tym studium jeszcze nie wspominaliśmy.

Każdy normalny człowiek posiada *umysł* i *ciało*. Posiada też jednak i *trzeci* element, który odgrywa

znaczącą rolę w jego życiu. Identyfikacja i wyodrębnienie go nie jest rzeczą najłatwiejszą. Wielu zaprzecza jego istnieniu, jako osobnej jednostki. Utożsamia się go raczej z fizyczną naturą ciała człowieka. Jest to poważny błąd, nie pozwalający na uwolnienie się z mocy wroga.

Ponieważ identyfikacja i wyodrębnienie tego trzeciego elementu jest dla osiągnięcia sukcesu w poszukiwaniu zwycięstwa nad grzechem sprawą niezwykle istotną, poświęćmy więc trochę miejsca na wykazanie jego istnienia i wyróżnienie go z tej fizycznej, ludzkiej natury.

W siódmym rozdziale *Listu do Rzymian* określa Paweł bardzo wyraźnie te trzy elementy. »Bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym, a w członkach swych dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich.« *Rzymian 7,22-23*.

Rozważmy uważnie te wiersze. Po pierwsze Paweł oświadcza, że wewnętrznym ma upodobanie w prawie Bożym. Takie upodobanie może zaistnieć nagruncie intelektu, przez rozumowanie. Że faktycznie o to mu tutaj chodzi, zapewniają nas słowa następnego wiersza. »Lecz ja widzę *inny* zakon w swoich członkach, walczący *przeciwko* zakonowi umysłu.« Tak więc, podczas gdy w umyśle rozkoszuje się on zakonem Bożym, to w ciele jego jest »*inny* zakon«, który walczy przeciwko umysłowi. Efektem jest stan niewoli pod panowaniem prawa grzechu, które mieszka w jego ciele.

Trzeba tu zauważyć, że zakon grzechu nie jest

sam w sobie ciałem, lecz czymś, co w ciele mieszka. Wcześniej w wierszu siedemnastym Paweł stwierdził: »Ale wtedy czynię to już nie ja, ale grzech, który mieszka we mnie«. Tutaj ta myśl »*przebywania*« wyrażona jest słowami »*mieszka we mnie*«.

Owo »prawo grzechu w członkach« nie jest więc fizyczną naturą krwi i ciała. Jest to coś, co w ciele mieszka i rządzi nim wbrew woli rozumnego i świadomego umysłu. Mówią o tym inne teksty Pisma. »I dam wam serce nowe, i Ducha nowego dam wam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, i dam wam serce mięsiste.« *Ezechiel 36,26*.

To co w *Rzymian 7* nazywa Paweł »zакonem grzechu«, tutaj nazwane zostało »kamiennym sercem«. W *Rzymian 7* oddane to jest jako »*zamieszkiwanie w ciele*«, tutaj zaś jest obietnica, że zostanie to z ciała »usunięte«. Będzie zabrane i wyrzucone. Samo ciało jednak z jego fizycznymi właściwościami pozostaje. Nie ciało bowiem, ale coś, co w ciele mieszka ma być zabrane i odrzucone. Staje się więc jasne, że muszą istnieć trzy elementy. Jest *ciało*, jest *umysł* i jest *prawo grzechu*, czy *kamienne serce*, które mieszka w ciele i rządzi nim zgodnie ze swą wolą, która jest przeciwna woli umysłu.

W *Rzymian 8,7* ten sam trzeci element określony jest jako »*zamyśł ciała*«. »Ponieważ zamyśł ciała wrogi jest Bogu, nie poddaje się zakonowi Bożemu, bo też nie może.«

Ten tekst jest prawdopodobnie jednym z najsilniejszych dowodów na istnienie tego trzeciego elementu w człowieku. Rozważmy dokładnie o czym

on mówi, gdyż nie można zastosować go ani wobec ciała, ani też wobec umysłu człowieka. O ile w przypadku grzesznego, upadłego, ludzkiego ciała jest rzeczą możliwą, aby było ono narzędziem sprawiedliwości i podlegało prawu Bożemu, nie jest to możliwe dla »zamyśłu ciała«.

Zamysł ciała nie tylko znajduje się w *stanie* wrogości przeciwko Bogu, — on *sam jest* tą wrogością. Sama jego konstytucja, sama jego natura, to czym jest sam w sobie, jest wrogością przeciwko Bogu. Gdyby był jedynie w stanie wrogości, mógłby się z Bogiem pogodzić, lecz gdy sam jest *tą* wrogością, nigdy nie będzie mógł tego uczynić. Nigdy też nie będzie mógł poddać się prawu Bożemu. Jest to niemożliwe.

Ciało jednak może. Faktycznie w *Rzymian* 6,13 Paweł wzywa nawrócone osoby do »oddawania swych członków Bogu, jako narzędzie sprawiedliwości«.

Tak więc człowiek posiada jakąś naturę, czy moc będącą w stanie wrogości względem Boga i nie mogącą Mu służyć, oraz drugą moc, mianowicie ciało, które może to czynić. Zatem nie mogą one być jednym i tym samym. Muszą być dwiema odrębnymi rzeczami, gdyż pierwsza moc nie może równocześnie znajdować się w stanie niezdolności służenia Bożemu prawu, z drugiej zaś strony być narzędziem oddanym temu prawu w służbę. To jest niemożliwe.

Zamysł ciała jest zakonem grzechu, kamiennym sercem i mocą grzechu, która rządzi życiem człowieka przeciwko woli umysłu. To nie ciało jest panem umysłu. Poddane jest ono raczej innej mocy,



*Bóg nie może wysłuchać modlitwy,
aby z ciernistego krzaka wyrosły dobre owoce.*

*Ten stary krzew ciernisty musi zostać
wykorzeniony i zastąpiony nowym drzewem,
zanim pojawić się mogą dobre owoce.*

która zmusza go do posłuszeństwa tak długo, jak długo pozostaje ono pod jej panowaniem.

Paweł bardzo pięknie podsumowuje cały problem w ostatnich wierszach *Rzymian 7*, gdy mówi: »Tak więc umysłem służę zakonowi Bożemu, ale ciałem zakonowi grzechu«. Jasne jest więc, że życiem człowieka z *Rzymian 7* rządzi dwóch panów. Pierwszy, to Pan pełnej prawdy, któremu umysł poświęca się w służbę, drugi zaś, to zakon grzechu, który zniewala ciało. Tak więc ciało i umysł

służą dwóm różnym mocom, dlatego też ciało nie wykonuje tego, co poleca mu umysł. Poddane jest innemu, despotycznemu prawu, które jest śmiertelnym wrogiem prawa Bożego.

Doszliśmy wreszcie do sedna problemu, że to co czynimy jest jedynie owocem tego kim jesteśmy. Jest dokładnie tak, jak mówi Jezus: »Nie ma bowiem drzewa dobrego, które by rodziło owoc zły, ani też drzewa złego, które by rodziło owoc dobry. Każde bowiem drzewo poznaje się po jego owocu, bo nie zbierają z cierni fig, ani winogron z głogu. Człowiek dobry z dobrego skarbcza serca wydobywa dobro, a zły ze złego wydobywa zło, albowiem z obfitości serca mówią usta jego.« *Łukasz 6,43-45.*

W tym miejscu Chrystus odnosi się do prawa natury, które nigdy nie może być złamane, a które znane jest nawet dziecku. Jest to zasada, na której zdecydowanie można polegać. Mówi ona o tym, że jeśli chcesz mieć dobre owoce, musisz mieć *przede wszystkim* dobre drzewo. Kierując zatem naszą uwagę na tę ustaloną i powszechnie znaną zasadą, Zbawiciel oświadcza, że światem duchowym rządzą te same prawa. Skoro więc chcemy, aby nasze życie rzeczywiście obfitowało w dobre uczynki, *przede wszystkim* musimy być dobrymi ludźmi.

Nikt jednak nie może być dobry, jeżeli nadal posiada zamysł ciała, czy kamienne serce. Posiadać tę złą naturę i jej moc w sobie, znaczy być złym człowiekiem i dlatego też rodzić złe, a nie dobre owoce.

Tu zatem leży problem. Nie stanowi go *umysł*, gdyż jest on gotowy służyć Bogu i prawdom Słowa Bożego. Nie jest nim też nasze ciało, nasza *ludzka*



*»Każde bowiem drzewo poznaje się po jego owocu,
bo nie zbierają z cierni fig ani winogron z głogu.«*

natura, gdyż znajduje się ona w niewoli innej mocy, mocy prawa grzechu, które mieszka w członkach i panuje nad nimi wbrew woli człowieka.

Nie chcemy tutaj powiedzieć, że umysł i ciało nie mogą stanowić problemu. Owszem, mogą, ale nie są one jednak problemem człowieka opisanego w *Rzymian 7*. Ujrzał on piękno prawdy i nawrócił się do niej. Jego ciało nie jest problemem, ponieważ jest ono w mocy innej siły. Dopóki się więc z niej nie wyzwoli, nie może uciec spod panowania grzechu i czynić tego, co każe mu umysł.

Problemem jest prawo grzechu w ciele. To jest korzeń, podstawowa przyczyna, źródło problemu.

Skoro więc w tym miejscu leży problem, tutaj także należy szukać rozwiązania i jego zastosowania. Dlatego też w tym kierunku będziemy studiować dalej, by ostatecznie osiągnąć uwolnienie od grzechu.

ROZWIĄZANIE

Teraz, gdy już znamy problem, pozostaje nam znaleźć odpowiedź na pytanie, jak go w zadawający sposób rozwiązać?

Na samym początku należy podkreślić, że nie można zmusić zamysłu ciała, by służył Bogu. Aby zrozumieć, że nie ma takiej siły, która sprawiłaby, że złe serce wyda dobry owoc, przypomnijmy sobie opis krzewu ciernistego, którego to Jezus użył jako ilustracji. Zastanówmy się przez chwilę nad tym krzewem. Z samej swej natury nie podlega on prawu rodzenia jabłek. Gdy znajdziemy w swym ogrodzie krzew ciernisty, wiemy, że wszelka uprawa, nawadnianie, użyźnianie, przycinanie i troska o niego nie spowodują, że wyrośnie na nim choćby jedno jabłko. Wiemy, iż jest to niemożliwe.

Człowiek, który szuka zwycięstwa nad grzechem, przekona się również o tym, iż żaden wysiłek, intensywne studium Słowa Bożego, uczęszczanie do kościoła, aktywność misyjna, gorliwe modlitwy, czy nieprzymuszone ofiary, żadna z tych rzeczy nie sprawi, by zamysł ciała wydał owoce Ducha. To jest niemożliwe, jako że »Zamysł ciała . . . *nie* poddaje się prawu Bożemu, *bo też nie może*«. Jest to tak pewne, jak fakt, że krzew ciernisty nie poddaje się prawu produkowania jabłek, *bo też nie może*.

Dlatego każdy, kto nadal posiada zamysł ciała, a mimo to jednak próbuje przestrzegać prawa Bo-

żego, aby wydać żywe owoce Ducha, stara się o rzecz niemożliwą. Dopiero gdy człowiek rozprawi się z zamysłem ciała, tak, że potęga jego zostanie złamana, może zacząć skutecznie przestrzegać Boże prawo. Siekiera musi zostać przyłożona do samego korzenia drzewa. Nie ma innego sposobu.

We współczesnym świecie religijnym są tacy, którzy sądzą, iż rozwiązanie problemu polega na odrzuceniu prawa. Zastanówmy się przez chwilę, a zrozumiemy, że tak być nie może. Pewien niezbyt uczony człowiek postanowił poradzić sobie z problemem wysokiej temperatury i zniszczył termometr. Okazało się jednak, że ciepła nie zmienił, a więc problemu nie pomniejszył. Przeciwnie, problem nadal istniał w niezmienionej i nieślabnącej skali. Tym co stracił, był jedyny dokładny środek poznania, jak naprawdę jest gorąco.

Podobnie rzecz się ma z odrzuceniem prawa Bożego. Takie postępowanie nie wpłynie na problem grzechu, który wciąż będzie istniał. Należymy do faktu, iż człowiek straci dokładny miernik, dzięki któremu może poznać, czym jest grzech.

W pierwszej części siódmego rozdziału *Listu do Rzymian* prawda ta jest dobrze oddana na przykładzie małżeństwa. Jasno jest tu ukazane, że nie ma potrzeby zmiany prawa. Ono jest doskonałe i nie wymaga zmian. Tym, kto musi się zmienić, jest człowiek, albowiem to *w nim* tkwi problem.

»Czyż nie wiecie bracia, mówię przecież do tych, którzy zakon znają, że zakon panuje nad człowiekiem, dopóki on żyje? Albowiem zamężna kobieta prawem związana jest z mężem, lecz gdy mąż

umrze, wolna jest od związku prawnego z nim. A zatem, jeśli za życia męża przystanie do innego mężczyzny, będzie nazwana cudzołożnicą, jeśliby jednak mąż umarł, wolna jest od przepisów prawa i nie jest cudzołożnicą, gdy zostanie żoną drugiego męża.« *Rzymian 7,1-3*.

Wszyscy znają opisaną tu sytuację, ponieważ wszystkim znajomy jest problem małżeństwa. W czasie gdy kobieta jest prawnie poślubiona swemu mężowi, prawo potępi każdą próbę, jaką podejmie ona, by poślubić innego mężczyznę. Jeśli jednak mąż umrze, to to samo prawo, potępiające wcześniej małżeństwo z innym, teraz to zaakceptuje. Nastąpiła zmiana, ale nie była to zmiana prawa. To kobieta zmieniła się z mężatki w osobę samotną.

Na gruncie duchowym prawo funkcjonuje tak samo. Paweł nie zagłębił się tu w rozprawę na temat małżeństwa. Użył on prawa małżeńskiego, by zilustrować nasze duchowe małżeństwo z Chrystusem.

»Przeto bracia i wy umarliście dla zakonu przez ciało Chrystusowe.« *Rzymian 7,4*.

Chociaż w wierszu tym nie ma najmniejszej wzmianki, że zmienione zostało prawo, jednak wiadać wyraźnie, że jakaś zmiana nastąpiła. Jest to jednak zmiana nie w prawie lecz w człowieku. W nim musi nastąpić jakaś śmierć, aby mógł on związać się z kimś innym, a jest nim Ten, który ze śmierci powstał do życia — Chrystus.

Ostatecznym celem dzieła Chrystusa jest zbawienie *od* grzechu, jak napisane jest: »I dasz mu imię JEZUS, albowiem On *zbawi* lud swój *od* grzechów jego.« *Mateusz 1,21*.

Być zbawionym *od* grzechu, znaczy być zbawio-

nym od łamania prawa gdyż, jak mówi Pismo: »Grzech jest przestąpieniem prawa.« 1.*Jana* 3,4. Złamanie prawa jest nieposłuszeństwem, dlatego być zbawionym od łamania prawa znaczy zostać zbawionym do posłuszeństwa.

Jasne jest zatem, że ani koncentrowanie swej uwagi na wysiłkach woli, ani też odrzucenie prawa, nie są rozwiązaniem tego problemu.

Jeżeli rozumiemy już co nie jest rozwiązaniem, zwróćmy teraz uwagę na to co nim jest naprawdę. Otóż tkwi ono w *zniszczeniu* starej natury i zastąpieniu jej całkowicie nową. Pismo uczy tego bardzo jasno. Aby to ujrzeć uważnie rozważmy następujący wiersz:

»Wtedy ja dam im nowe serce i nowego Ducha włożę do ich wnętrza. Usunę z ich ciała serce kamienne i dam im serce mięsiste, aby postępowali według moich przepisów, przestrzegali moich praw i wykonywali je. Wtedy będą mi ludem, a ja będę im Bogiem.« *Ezechiel* 11,19.20.

Możliwie najprostszym językiem stwierdza Pan, że zabierze stare, grzeszne, kamienne serce i w to miejsce da serce nowe. Nie mówi, że obok starego otrzymamy nowe. Nie takie jest poselstwo tego wiersza. Przeczytajmy go dokładnie. Mówi on, że stare zostanie z ciała usunięte, a nowy Duch i nowe serce zajmą jego miejsce.

Wszystko to ma swój cel, którym jest osiągnięcie pewnych konkretnych rezultatów: »Aby postępowali według moich przepisów, przestrzegali moich praw i wykonywali je, a wtedy będą mi ludem, a ja będę im Bogiem.«

Jakże wyraźnie widzieliśmy w *Rzymian* 7 przy-

czynę, dlaczego ten, który chciał służyć Bogu nie mógł czynić tego, czego pragnął. Działo się tak, ponieważ wciąż posiadał on zamysł ciała, który panował nad nim. Podkreśliśmy już, że problemem tego człowieka jest obecność w nim owej mocy. Teraz powinniśmy zrozumieć, że Pan doskonale zna ten problem i wie, że jedynym wyjściem z niego jest *usunięcie* owego złoczyńcy i *wymienienie* go na całkowicie nowe serce.

W krzewie ciernistym, którego ilustracją posłużył się Chrystus znajdujemy tę samą odpowiedź. Zielony i kwitnący krzew ciernisty jest w ogrodzie bezużyteczny. Przeszkadza, zajmując dobrą glebę i drąc odzież tych, którzy obok niego przechodzą. Ogrodnik ma zatem problem. Chciałby mieć dobre owoce, jak chociażby jabłka czy pomarańcze, ale ma tylko krzew ciernia. Wie on, że jedynym rozwiązaniem jest wyrwanie go i *zastąpienie* dobrym drzewem. Wtedy będzie wiedział, że w odpowiednim czasie otrzyma dobry owoc, a to dlatego, że drzewo, które teraz posiada, jest dobre.

Podobnie jest z człowiekiem z *Rzymian 7*. Pragnie on rodzić dobre uczynki ciała w postaci owoców Ducha, którymi są: miłość, radość, pokój itd. Jednak zła natura, którą posiada nie jest źródłem posłuszeństwa z miłości, lecz obfituje w nienawiść, dumę, zazdrość i tym podobne. Jego kłopot, to kłopot ogrodnika z ciernistym krzewem. Jego rozwiązanie także jest takie samo. Zła natura musi zostać wykorzeniona z ludzkiego, uczynionego z prochu ziemi ciała, i zastąpiona naturą zrodzoną w niebie. Tylko w ten sposób może stać się on dzieckiem Bożym i tylko wtedy może on wydawać dobre owoce Ducha.



*Nie wystarczy obciąć drzewo. Korzeń musi
zostać usunięty, w przeciwnym wypadku
drzewo znowu odrośnie.*

Pismo bardzo często powtarza tę prawdę tak, by nikt nie miał wątpliwości, co do sposobu wyzwolenia ze straszliwej mocy grzechu. »Bo zakon Ducha,

który daje życie w Jezusie Chrystusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci. Albowiem czego zakon nie mógł dokonać z powodu ciała, tego dokonał Bóg, przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciecie, aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, ale według Ducha.« *Rzymian 8,2-4*.

Bóg zesłał swego Syna na świat, by potępić grzech w ciecie. Trzeba tu dokonać ważnego rozgraniczenia. Grzeszne czyny można również określić jako grzechy ciała, podczas gdy moc kamiennego serca, czy zamysłu ciała jest grzechem w ciecie. Zwróćmy uwagę, że Jezus nie przyszedł po to, by dokonać jedynie powierzchownego potępienia grzechów ciała. On przyszedł potępić grzech, który jest w ciecie i który, jako taki, jest korzeniem problemu i przyczyną ciągłych porażek będących doświadczeniem tych, którzy wciąż posiadają tę wewnętrzną złą moc.

Dlaczego przyszedł On, aby potępić grzech w ciecie? Dlatego, aby gdy ten zostanie już potępiony, -sprawiedliwość prawa mogła się w nas wypełnić, którzy nie według ciała chodzimy, ale według Ducha«.

Poselstwo Pisma Świętego jest ciągle takie samo. Stare zostaje potępione i usunięte tak, aby mógł być osiągnięty pewien cel: aby człowiek przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, uzdolniony został do życia życiem sprawiedliwości Bożej.

W jaki sposób Chrystus potępił grzech w ciecie? Czy potępił go, umożliwiając kontrolę i panowanie nad nim? Czy skazał go na wygnanie? Czy

potępił go wykazując jedynie dezaprobatę wobec niego? Nic z tych rzeczy. On potępił go na *śmierć*. Śmierć, która stała się skuteczna przez Jego śmierć i zmartwychwstanie.

Nigdzie prawda ta nie jest tak wyraźnie oddana, jak w *Rzymian* 6,1-6.

»Cóż więc powiemy? Czy mamy pozostać w grzechu, aby łaska obfitsza była? Przenigdy! Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy? Czyż nie wiecie, że my wszyscy ochrzczeni w Jezusa Chrystusa, w śmierć Jego zostaliśmy ochrzczeni? Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z Nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili. Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania, wiedząc, że nasz stary człowiek został współ z Nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi.«

Wiersz szósty jest punktem kulminacyjnym argumentacji zawartej w tych wierszach. Poprzednie wiersze wyjaśniły, że ci którzy są w Jezusie Chrystusie i są w związku z tym prawdziwymi dziećmi Bożymi, mają usprawiedliwienie i dlatego też mają prawo do Królestwa; umarli i zostali wskrzeszeni, tak jak i On umarł i został wskrzeszony. Wiersz szósty mówi szczególnie o tym co ta śmierć właściwie oznacza.

Zanim jednak zwrócimy uwagę na to co musi umrzeć, przed naszym uwolnieniem od grzechu, postarajmy się zrozumieć moc poselstwa poprzednich wierszy. Poselstwo to mówi, że *tylko ci, którzy*

umarli mogą żyć. Innymi słowy, że stare musi odejść, *zanim* nadejść będzie mogło nowe. Nasza śmierć zabiera stare, podczas gdy zmartwychwstanie wnosi nowe.

Tę prawdę najsilniej wyraża wiersz piąty: »Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania.«

Pierwszą częścią tego wiersza jest zdanie *warunkowe*. »Jeśli wrośliśmy w podobieństwo Jego śmierci. . .« Ma to nam uzmysłwić wielką prawdę, że dopóki ten warunek nie zostanie spełniony, reszta nie może nastąpić, ponieważ tylko ci, którzy umarli z Chrystusem, mogą z kolei z Nim żyć. To znaczy, że tylko wtedy, gdy zabrane zostanie stare, może nadejść nowe. *Najpierw* należy usunąć krzew ciernia, *zanim* jabłoń będzie mogła zająć jego miejsce. *Nie są* one *w stanie* rosnąć w tym samym miejscu razem.

Co zatem mówi nam Paweł w tych wersetach? Czy jest to jedynie doniosłe brzmienie, ale niewiele znacząca retoryka? Czy są to słowa na temat prawdziwego doświadczenia? Co ma on na myśli, gdy twierdzi, że musimy umrzeć z Chrystusem? Czy musimy umrzeć faktycznie, czy chodzi jedynie o pewną zmianę naszej mentalnej postawy, albo o coś w tym rodzaju?

Tym, co utrudnia ludziom zrozumienie, że chodzi tu o faktyczną śmierć jest nieumiejętność rozróżnienia pomiędzy grzesznym ciałem, a grzesznym zamysłem ciała, który w innych miejscach nazywany jest również kamiennym sercem, starym mężem lub panem grzechu. Ponieważ zdaniem

wielu ludzi ciało człowieka jest tym samym co grzeszna natura, uważa się, że gdy Paweł mówi o śmierci to ma on na myśli śmierć pozorną. Nie jest przecież możliwym, aby człowiek w momencie nowonarodzenia fizycznie umierał, aby fizycznie narodzić się na nowo. W takim wypadku chodziłoby o coś, co bywa człowiekowi zaledwie przypisane, a co urzeczywistniło się jedynie w życiu Chrystusa.

Jest oczywiście prawdą, że człowiek pozostawiający za sobą doświadczenie *Rzymian 7*, oraz stając się prawdziwie zmartwychwstałym dzieckiem Bożym, nie umiera fizycznie. Jako człowiek nawrócony, posiada to samo ciało i krew co ludzie tego świata. *Tutaj* nie nastąpiła fizyczna śmierć, ani żadna tego typu zmiana. Grzeszne ciało jest nadal śmiertelnym ciałem. Od niego nikt nie zostanie uwolniony aż do wielkiego dnia zmartwychwstania, kiedy to Chrystus zstąpi, by wezwać swój lud do Niebieskiego Domu.

A jednak on umiera. Gdyby rzeczywiście nie umarł w Chrystusie, nie mógłby w Nim żyć. Co zatem umiera? Odpowiedź znajdujemy w wierszu szóstym. »Wiedząc, że *nasz stary człowiek* ukrzyżowany jest wraz z Nim . . .« Oto umiera coś, co określone jest jako »nasz stary człowiek«. Co oznacza to wyrażenie? Kim, lub czym jest ów stary człowiek? Abyśmy mogli to dobrze zrozumieć, następna część wiersza wyjaśnia nam, iż jest on ukrzyżowany, »aby grzeszne ciało mogło być unicestwione . . .« Paweł równie dobrze mógł napisać następująco: »Wiedząc, że stary nasz człowiek jest wraz z Nim ukrzyżowany, tak aby *stary człowiek* został unicestwiony . . .« Aby jednak po raz drugi nie używać terminu

»stary człowiek«, użył on określenia: »grzeszne ciało«. Tak więc rozumiemy, że »stary człowiek« i »grzeszne ciało« są jednym i tym samym.

W *Rzymian 7,24* spotykamy termin »ciało śmierci«, co jest kolejnym sposobem określenia tego, co w tym samym rozdziale wcześniej nazwał Paweł »prawem grzechu«. Z dotychczasowego studium naszej publikacji wiemy już, że terminy »stary człowiek«, »grzeszne ciało«, »ciało śmierci«, oraz »prawo grzechu«, odnoszą się do owego trzeciego czynnika, zamysłu ciała, który »nie poddaje się Bożemu prawu, ani też nie może«.

On jest właśnie tym, co ukrzyżowane zostaje w życiu tych, którzy przechodzą ze stanu nienawrócenia w nawrócenie. Z nim właśnie trzeba rozprawić się przez śmierć tak, by nowe życie mogło zmartwychwstać w miejsce starego.

Niechaj ten fakt nie zostanie błędnie zrozumiany, że ma to być śmierć jedynie symboliczna. Ukrzyżowanie nie jest niewolą. Nie jest to długoletnie uwięzienie, nie jest to skucie łańcuchami i umieszczenie pod nadzorem. Celem ukrzyżowania jest uśmiercenie, a ci którzy krzyżują nie mają pełnej satysfakcji, póki nie osiągną swego celu.

Dlatego też, gdy Paweł mówi, że stary człowiek jest ukrzyżowany, ma na myśli dokładnie to co mówi, że zadana jest mu śmierć, i aby upewnić się, że czytelnik właściwie zrozumiał znaczenie tych słów dodaje, że jest on ukrzyżowany tak, *by grzeszne ciało* zostało unicestwione. Gdy coś jest zniszczone, to po prostu przestaje istnieć. Historia jego życia jest zakończona. Nie ma go już.

We wszystkich innych tekstach i ilustracjach wi-

dzieliśmy, że całe to dzieło dokonywane jest w określonym celu. Jest nim przeprowadzenie człowieka z nieposłuszeństwa w posłuszeństwo. Od stanu uskarżania się, iż nie może czynić tego co pragnie, do sprawiedliwości prawa wypełnionego w jego życiu. Tak więc w tym wierszu stary człowiek jest ukrzyżowany, a ciało grzechu zniszczone »abyśmy odtąd nie służyli grzechowi«.

Przyroda jest cudownym ilustratorem prawd Ewangelii. Jeszcze lepiej ujrzymy poselstwo tych słów, gdy starego człowieka zastąpimy krzewem ciernia, a następnie przeczytamy je tak, jakby odnosiły się do ogrodnika, który posiadając ów krzew pragnie mieć dobry owoc. Wrywa go zatem i zastępując nasieniem jabłoni mówi:

»Wiedząc, że to stare drzewo zostało wyrwane z korzeniami, tak by krzew ciernia mógł być zniszczony i aby odtąd już nie produkował cierni.« Nikt z nas nie będzie miał najmniejszych trudności w zrozumieniu, że ta zasada funkcjonuje w naturze, oraz jak tam funkcjonuje. Gdy dostrzeżemy te same zasady w świecie duchowym, równie jasne stanie się dla nas zrozumienie, na czym polega oczyszczenie duszy, które jest warunkiem zwycięstwa nad problemem grzechu.

WYZWOLENIE

Sporo miejsca poświęciliśmy dotąd na studium tego problemu. Jasno wynika z niego, że *czynimy to co czynimy* nie z powodu siły czy słabości naszej woli, ale z powodu *lego jakimi* jesteśmy. O ile mamy w sobie prawo grzechu i śmierci, mamy w sobie złą siłę, która będzie panowała nad naszym ciałem i krwią i użyje ich zgodnie ze swoją wolą nie okazując respektu wobec wiedzy, pragnień, czy świadomości umysłu.

Dlatego też, by człowiek wyzwolił się z jej mocy, musi ona zostać od niego odjęta, odrzucona i w to miejsce wszczepione musi być nowe życie. Nie ma innego sposobu przeżycia doświadczenia nowonarodzenia. Nie ma innego sposobu na przejście z niewoli *Rzymian 7* do wolności *Rzymian 8*.

O ile uświadomienie sobie tego problemu i potrzeby jego rozwiązania jest bardzo istotne dla uzyskania wyzwolenia, pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie *jak* praktycznie przejść z niewoli do wolności.

Pamiętam, jak studiowaliśmy ten temat po raz pierwszy w pewnej rodzinie. Bardzo dokładnie wyjaśniłem problem tak, jak uczyniliśmy to do tej pory w naszej publikacji. Gdy doszliśmy do tego miejsca, zrobiliśmy małą przerwę.

Wtedy żona powiedziała: »Wiesz, słyszeliśmy dokładnie takie samo kazanie kilka tygodni temu.«

»Tak, istotnie«, powiedział mąż. »Kaznodzieja

wyłożył problem dokładnie tak samo, jak ty uczyniłeś to przed chwilą. Cały czas słuchałem, bo chciałem to zrozumieć i usłyszeć jakie jest wyjście. Wiedziałem, że jestem w doświadczeniu człowieka z *Rzymian 7* i pragnąłem uwolnić się z tego stanu. Gdy jednak przedstawił on problem do końca, usiadł. Zmartwiony, że nie poznałem odpowiedzi, wstałem i powiedziałem: >Pastorze, pokazałeś nam problem, teraz powiedz proszę jakie jest rozwiązanie. Powiedz jak uwolnić się od tej mocy?!<

Na to pastor powstał i rzekł ze smutkiem: >Nie mogę ci tego powiedzieć, ponieważ sam jeszcze nie znalazłem odpowiedzi«. Byłem tak rozczarowany, że nie powiedziawszy już nic więcej, z ciężkim sercem usiadłem.«

Przez chwilę mężczyzna siedział wspominając owo przeżycie. Potem zwrócił się do mnie i rzekł: »Czy ty również zamierzasz pokazać nam problem i pozostawić nas bez rozwiązania?«

Byłem szczęśliwy, że mogłem mu powiedzieć, iż zatrzymaliśmy się tylko na chwilę oraz, że teraz przedstawię jego rozwiązanie. Podobnie i teraz, w naszej publikacji nie pozostawimy Cię, drogi Czytelniku z tym problemem. Jego rozwiązanie pragniemy przedstawić Ci w sposób bardzo wyraźny, a przede wszystkim, skuteczny. *Rozwiązaniem jest Ewangelia*. Jest ona *mocą Bożą* ku zbawieniu od grzechu.

Możesz zatem zapytać, dlaczego nie zostałeś uwolniony od grzechu, skoro Ewangelia jest tą właśnie mocą, daną przez Boga, by uzyskać wyzwolenie. Odpowiedź jest taka, że Ewangelia *nie jest mocą Bożą* ku zbawieniu dla *każdego*.



*»Dotąd dojdiesz, lecz nie dalej!
I tu zatrzymają się twe wzdęte fale!« Joba 38,11.
W ten sam sposób wyznaczył Bóg granicę grzechowi.
On obiecał nam życie całkowitego zwycięstwa.*

By to zrozumieć przeczytajmy uważnie *Rzymian* 1,16. Zwróćmy uwagę, że Paweł nie mówi tutaj: »Ponieważ nie wstydzę się Ewangelii Chrystusowej, bo jest to moc Boża ku zbawieniu *dla każdego*«. Użył on tych słów w porządku takim jak tu napisano, ale nie zatrzymał się w tym miejscu. Poszedł dalej wyjaśniając, że Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego »*który wierzy*«. Tu jest różnica. Ewangelia jest dla niewierzącego zbiorem pięknych słów. Dla wierzącego jednak jest *mocą Bożą* ku zbawieniu od grzechu.

Apostoł Jan powtórzył tę samą prawdę słowami: »To jest zwycięstwo, które zwycięża świat — *wiara nasza*.« *1. Jana* 5,4.

Gdy przeciętnego człowieka uważającego się za dziecko Boże zapytamy — »czy wierzysz?«, w większości przypadków bardzo szybko otrzymamy odpowiedź twierdzącą. W pewnym sensie jest ona prawidłowa, ponieważ większość rzeczywiście posiada jakąś wiarę. Wierzy przecież w Biblię jako Słowo Boże, w Boga, że jest istotą wyższą, ma wiarę, że grzech pociąga za sobą karę i że tylko w Jezusie można znaleźć zbawienie.

Można jednak wierzyć w to wszystko, a jednocześnie nie posiadać wiary w to, że Ewangelia jest żywą mocą żyjącego Boga, który zbawia od grzechu. Jest bezspornym faktem, że każdy człowiek, którego doświadczeniem jest jeszcze stan opisany w *Rzymian* 7 nie zna wiary, która zwycięża świat. Wiara nie jest czymś co zaledwie przynosi zwycięstwo. Ona *sama jest* zwycięstwem. Dlatego też, jeśli posiadasz wiarę, o której mówi Paweł w *Liście do Rzymian*, oraz Jan w swoim *Pierwszym Liście*,

pewien jestem, że Twoim udziałem nie jest doświadczenie z *Rzymian 7*, ale uwolnienie z *Rzymian 8*.

Tę to wiarę miał na myśli Jezus, gdy powiedział: »Ale czy Syn Człowieczy, gdy przyjdzie, znajdzie wiarę na ziemi?« *Łukasz 18,8*. Tego rodzaju wiara, która przynosi uwolnienie z niewoli grzechu, nie należy do rozpowszechnionej w naszym świecie. Jezus wiedział, że tak będzie i dlatego zadał to pytanie, które oznaczało, że nie spodziewał się znaleźć jej zbyt wiele w momencie Swojego powrotu.

Bez takiej wiary jednak zwycięstwo jest niemożliwe. Należy zatem wyjaśnić jak się ona przejawia. Przypomnijmy sobie historię dworzanina, który przybył z Kafarnaum do Jezusa, by prosić Go o uleczenie swego syna.

»Przybył więc znowu do Kany Galilejskiej, gdzie z wody uczynił wino. A był w Kafarnaum pewien dworzanin, którego syn chorował. Gdy ten usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, udał się doń i prosił, aby wstąpił i uzdrowił jego syna, gdyż był bliski śmierci. Wtedy Jezus rzekł do niego: Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie wstąp, zanim umrze dziecko moje. Rzecze mu Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ten człowiek słowu, które rzekł mu Jezus i odszedł. A gdy był jeszcze w drodze, wyszli do niego naprzeciw słudzy z oznajmieniem: Chłopiec twój żyje. Zapytał więc ich o godzinę w której mu się polepszyło. Rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, że była to godzina, w której Jezus powiedział do niego: Syn twój żyje. I uwierzył sam i dom jego. To był drugi cud, który uczynił Jezus, gdy powrócił z Judei do Galilei.« *Jan 4,46-54*.

To, czego szukał ten człowiek było fizycznym uleczeniem jego syna, który był tak chory, że w krótkim czasie spodziewano się jego śmierci. Lekarze, sądząc że umrze, zrezygnowali z dalszych wysiłków, aby go ratować, uczyniwszy wszystko, co było w ich mocy.

Historia ta, dotycząca wiary w fizyczne uleczenie, jest dla nas wartościową lekcją na temat uleczenia z choroby duchowej. Faktycznie bowiem głębszym celem pracy Chrystusa polegającej na leczeniu chorób fizycznych było ukazanie Jego mocy uwalniania także z chorób duchowych. Gdy widzimy Chrystusa jako tego, który miał moc leczenia jedynie z trądu, paraliżu itp. oznacza to, że nie odczytaliśmy rzeczywistego poselstwa Jego służby uzdrawiania. W Słowie Bożym choroba jest symbolem grzechu. Czytamy o tym w *Księdze Izajasza* 1,4-6. Co więcej, jest ona bardzo dobrym i odpowiednim jego symbolem.

Porównajmy to, czego dotąd dowiedzieliśmy się na temat grzechu z problemem choroby. Chory człowiek posiada umysł oraz ciało. Wewnętrznie pragnie czynić pewne rzeczy, ale choroba jest mocą, która mieszka w jego ciele i rządzi nim tak, iż nie może on czynić tego co chce. Dopóki choroba nie zostanie w nim unicestwiona, nie może on mieć nadziei na realizację tego czego pragnie. Trudno byłoby znaleźć lepszy obraz, który mógłby doskonale zilustrować tę trójwymiarową naturę problemu grzechu.

Tak więc, gdy dworzanin przybył z Kafarnaum do Kany, by szukać pomocy Chrystusa, szukał on rozwiązania problemu, który był identyczny z pro-

blemem grzechu. Szukał drogi uwolnienia z choroby, która opanowała jego syna, jak i my szukamy uwolnienia z grzechu, który nas zniewala.

Naturalnie poszedł on do jedynej osoby, która mogła mu pomóc, a był nią Jezus. Przyszedł, prosząc o to, co Pan pragnął mu dać, a więc przyszedł prosić właściwą osobę o właściwą rzecz. Jezus jednakże odmówił jego prośbie. Nie wynikało to z faktu, że Chrystus akurat tak chciał, lub że człowiek ten nie miał względów u Boga. Chrystus odmówił, ponieważ sposób w jaki dworzanie zbliżył się do Niego uniemożliwił Mu uleczenie jego syna.

Ileż to razy klękamy do modlitwy prosząc o przebaczenie grzechu, błagając Pana, by dał nam zwycięstwo nad jakimś problemem, a jednak wciąż borykamy się z tymi samymi sprawami tak, jakbyśmy nigdy się o nie nie modlili. Popadamy w załopotanie i zaskoczeni nie możemy zrozumieć, dlaczego Pan nie wysłuchuje naszych modlitw. Podobnie i ten człowiek przypuszczalnie wróciłby do Kapernaum i zastał w domu martwe dziecko, gdyby nie ujrzał błędu w sposobie, w jaki zwrócił się do Jezusa i nie naprawił go, zrozumiałwszy, czym jest prawdziwa modlitwa. Stało się to dopiero wtedy, kiedy zbliżył się do Niego *wierząc*, że modlitwa jego została wysłuchana.

Jezus nie pozostawił tego człowieka bez uświadomienia mu jego braku wiary. Powiedział do niego pełen smutku: »Nim nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie.« *Jan 4,48*. Mówiąc do tego człowieka: »Nie uwierzycie«, chciał w możliwie najprostszy sposób powiedzieć: *Jeszcze nie wierzysz, nadal jesteś niewierzący*.

Nie można pominąć faktu, że człowiek ten rozpoznał swą wielką potrzebę. Ty czynisz to także. On wiedział, że żadna ziemską moc nie mogła uzdrowić jego syna. Podobnie i Ty wiesz, że żadna ziemską moc nie może uwolnić Cię od grzechu. Człowiek ten przyszedł do *Chrystusa* ze swoją prośbą. Ty także przyszedłeś do *Chrystusa* ze swym błaganiem o wyzwolenie od swych grzechów. On modlił się do Chrystusa, bowiem przedkładanie prośby jest modlitwą. Ty również modliłeś się do Chrystusa wiele razy. Chrystus jednak powiedział mu całkiem wyraźnie, że pomimo to wciąż *jest niewierzącym*. Chrystus nie mógł zatem *nic* dla niego uczynić.

Skoro więc uczyniłeś wszystko, by osiągnąć zwycięstwo nad grzechem, a jednak nadal znajdujesz się w doświadczeniu z *Rzymian 7*, oznacza to, że *również jesteś człowiekiem niewierzącym*. Jeśli zaś jesteś niewierzącym, musisz zrozumieć drogę do wiary. Wiary, która *jest skuteczna* przez miłość i *oczyszcza duszę* od grzechu.

W jaki sposób zatem ów człowiek przyszedł do Jezusa? Pokazują nam to słowa odpowiedzi, jakiej udzielił mu Chrystus: »Zanim nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie«. Innymi słowy, człowiek ten przyszedł do Chrystusa, przedłożył swą prośbę, a następnie czekał, czy Chrystus spełni ją, czy też nie. Gdyby ją spełnił, to on ze swej strony w zamian za to uwierzyłby w Chrystusa jako osobistego Zbawiciela.

Nie jest to droga zbawczej wiary i nigdy nią być nie może. Jednakże, gdyby każdy z nas, zawiedziony swym dotychczasowym doświadczeniem, jesz-

cze raz zastanowił się nad sposobem w jaki przyszedł w modlitwie do Jezusa, zapewne przekonałby się, że uczynił to dokładnie tak samo jak ów dworzanin. Przychodzimy do Pana prosząc Go o błogosławieństwo, po czym odchodzimy czekając, aż zostanie ono wylane. Nie jesteśmy jednakże gotowi, by uwierzyć, iż obiecany przez Pana dar faktycznie już znajduje się w naszym posiadaniu. Nie będzie tu przesadą stwierdzenie, że gdyby Pan udzielił nam błogosławieństwa, o które prosimy, byłibyśmy raczej zaskoczeni, że jednak nadeszło.

Dworzanin został zapoznany z wielką prawdą, którą poznać musi każdy, kto pragnie doświadczyć wiary wyzwalającej od grzechu. Gdy Pan wygłasza do nas słowa napomnienia, wtedy Duch Boży, jako Ten, który przekonuje o grzechu, przemawia głęboko do naszego sumienia, by objawić nam ułomności naszego charakteru. Tak i wtedy słowa Jezusa wystarczyły, by objawić temu człowiekowi rodzaj niewiary będącej w jego sercu. Gdy ujrzał to, co Zbawca mu pokazał, przyjął napomnienie, uchwycił się mocy, która objawiała się w życiu Jezusa, oraz wiarą oparł się na tej mocy. Przekonuje nas o tym, zupełnie inna od pierwszej, odpowiedź Zbawiciela na jego drugą modlitwę.

Człowiek ten błagał teraz Jezusa tymi słowy: «Panie przyjdź, bo inaczej umrze dziecko moje».

W tej modlitwie zaszła istotna zmiana. Może nie widać jej w samym sformułowaniu, ale widzimy ją wyraźnie w odpowiedzi Jezusa. Pierwsza odpowiedź niosła za sobą tylko smutne napomnienie, druga — wyzwolenie. Różnica polegała na tym, że człowiek ów uwierzył. Wiemy o tym, ponieważ tak

DWORZANIN:

znał swą potrzebę,
przyszedł,
poprosił,

Wypełnienie

wtedy czekał by ujrzeć;

dopiero wtedy gotów
był uwierzyć.

TEN SPOSÓB NIE PRZYNIÓSŁ MU UPRAŻNIONYCH
REZULTATÓW PODOBNIIE JAK ON, TAK I MY MUSIMY
NAUCZYĆ SIĘ WŁAŚCIWEJ DROGI ZANIM BĘDZIEMY
MOGLI OTRZYMAĆ ŻYWE ZWYCIEŚTWO WIARY.

MY MUSIMY:

znać obietnice,
wierzyć w obietnice,
przyjść,
poprosić,
otrzymać wiarą,
podziękować Bogu za otrzymanie.

Realizacja
nadejdzie wtedy,
gdy najbardziej
będzie nam potrzebna

Potem idźmy swoją drogą, posiadłszy dar *wiarą*,
choć jeszcze *nie ujrzawszy go* namacalnie.

TO JEST DROGA ŻYWEJ WIARY
TO JEST SPOSÓB BOŻEJ NAUKI MODLITWY
ONA PRZYNOSI POZYTYWNE REZULTATY

mówi Pismo: »I *uwierzył* człowiek słowu, które rzekł do niego Jezus i odszedł swoją drogą« (wiersz 50).

Kana była oddalona od Kafarnaum o najwyżej dwadzieścia pięć kilometrów. Chrystus przemawiał do dworzanina o godzinie siódmej, co odpowiada naszej pierwszej po południu tak, że mógł on łatwo zawitać w domu jeszcze przed zmierzchem. Jednakże nie zrobił tego. Powinien był to jednak uczynić, gdyby koniecznie, *na własne* oczy chciał zobaczyć, czy chłopiec jest naprawdę uzdrowiony.

On *wiedział*, że syn jest zdrowy. Gdy przybył do domu następnego dnia słudzy potwierdzili mu tylko to, o czym przez wiarę *wiedział* już dzień wcześniej. Niewątpliwie zdziwieni byli, że wiadomość ta nie była dla niego zaskoczeniem.

Spróbujmy przeciwstawić teraz drugie podejście tego człowieka do Chrystusa, pierwszemu. Jest to porównanie wierzącego z niewierzącym. W drugim przypadku dostrzega on moc jaką posiada Jezus jako Syn Boży. Wiarą chwyta się tej mocy widząc w niej całkowite rozwiązanie swego problemu. Wtedy prosi o ten dar, przyjmuje go wiarą i wie, że *już* należy do niego. Odchodzi zatem swoją drogą *wiedząc*, że błogosławieństwo, *które już posiada*, zostanie zrealizowane w chwili gdy zaistnieje tego największa potrzeba.

Tu objawiona jest zasada pełnej sukcesu drogi wiary.

Przede wszystkim musimy posiadać dokładną znajomość problemu, przed którym stoimy. Ile razy w przeszłości przychodziliśmy do Boga błagając Go o przebaczenie tego co zrobiliśmy, nie poznawszy prawdziwego problemu i nie prosząc o usu-

nięcie prawa grzechu z naszego ciała! Nie mogliśmy jednak modlić się właściwie z powodu powierzchownego i niewłaściwego zrozumienia rozmiaru i istoty naszych grzechów.

Po drugie, musimy poznać Boże obietnice, aż staną się dla nas czymś więcej, niż tylko tekstem zapisanym, w Biblii, — aż staną się samą mocą Bożą. Aby tak się stało, trzeba je ciągle na nowo czytać i tak długo je rozważać, aż nasz umysł je wchłonie i staną się one częścią nas.

Jakże często stałem przed grupą domniemych chrześcijan prosząc o przytoczenie mi największych biblijnych obietnic dotyczących naszego osobistego zwycięstwa nad grzechem, by przekonać się, że nie potrafią tego uczynić. Każdy, kto chce osiągnąć i zachować zwycięstwo nad grzechem musi koniecznie przyswoić sobie takie obietnice, by stały się one jego żywotnym elementem. Muszą być w każdej chwili w pamięci. Trzeba je mieć zawsze na końcu języka, a szczególnie gdy wróg nas atakuje, lub sugeruje wątpliwości w zbawczą moc Boga.

Bożych obietnic jest tak wielka ilość, jak wielkie jest ich oddziaływanie na duszę pragnącą wyzwolenia od prawa grzechu i śmierci. Dlatego też nie podejmujemy się podać wyczerpującej listy obietnic zawartych w Biblii. Każdy powinien wyszukać je sam dla siebie. Oto kilka przykładów dla tych, którzy pragną zacząć kolekcjonować te kapsułki Bożej mocy.

»Grzech nie będzie nad wami panował.« *Rzymian 6,14*. Czytaj te słowa tak długo, aż zrozumiesz, że są one osobistą obietnicą daną przez Boga, mówią-

ca, że grzech nie będzie miał panowania nad Tobą.

»Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, byście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść.« 1.*Koryntian* 10,13. Tak jak rodzice nigdy nie dopuszczają do tego, by ich dziecko znalazło się w sytuacji, której rozwiązanie przerasta jego możliwości, tak i Pan nigdy nie pozwoli, by przyszła na Ciebie pokusa, która będzie zbyt silna do zniesienia. Dla *każdej* pokusy, która Cię nawiedza dał On sposób uwolnienia, tak, że nie ma wymówki dla jakiegokolwiek grzechu. »Wszystko możemy poprzez Chrystusa, który nas umacnia.« *Filipian* 4,13.

Przykłady można by mnożyć, lecz lepiej będzie jeśli każdy sam dla siebie poszuka tych obietnic. Oto jeszcze kilka tekstów: *Mateusz* 1,21; *Jan* 8,36; 1.*Koryntian* 15,34.57; 2.*Koryntian* 2,14; *Galacjan* 3,14-21; *Filipian* 1,6; 1. *Tesaloniczan* 4,3; 5,23.24; 1. *Piotra* 1,5; 2. *Piotra* 1,4; *Judy* 24. W Starym Testamencie *Psalmy* 23 i 46 stanowią szczególnie piękne obietnice mocy wyzwolenia. Spróbuj uchwycić również potęgę z *Ezechiela* 11,19.20 i 36,26.

Wielkim celem poznawania obietnic jest budowanie wiary, która oczyszczająco działa na duszę. Im częściej będą one czytane, studiowane i przyjmowane dla siebie, tym większą budować będą wiarę w urzeczywistnienie prawdziwie chrześcijańskiego doświadczenia, aż dojdzie ona do punktu, w którym zobaczysz, że sam tak uchwyciłeś się Bożej mocy, iż osiągnąłeś wyzwolenie, które jedynie ta moc przynieść może. Wiara nie jest czymś co posia-

damy w swej naturze, ani czymś, co możemy własnymi siłami wytworzyć. Jest to niemożliwe. »Wiara jest tedy ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Boże.« *Rzymian 10,17.*

Gdy już rzeczywiście żywą wiarą uchwycimy się obietnic Bożych to najwyższy czas, by podjąć następny krok. Jest nim przyjscie do Chrystusa i prośba o błogosławieństwo ich wypełnienia. Nie módl się już starą pozbawioną nadziei modlitwą, która przez tak długi czas przynosiła rozczarowania i rezygnację. W przeszłości modliłeś się mniej więcej tak: »Panie, zgrzeszyłem. Przebac mi proszę ten grzech i pomóż mi, by się już więcej nie powtórzył.«

Takie podejście nie dało Ci zwycięstwa w przeszłości i w przyszłości nie da Ci go również. Musi nastąpić zmiana, podobnie jak dworzaniin musiał zmienić swe podejście do Chrystusa. Zamiast tamtej modlitwy musisz nauczyć się nowej: »Panie, doszedłem do punktu, w którym widzę, że prawdziwym problemem jest zła, mieszkająca we mnie natura. Jest to >moc grzechu<, >prawo grzechu i śmierci<, >ciało śmierci<, >zamysł ciała< czy >kamienne serce<. Dopóki jest ona we mnie, jestem złym drzewem mogącym rodzić jedynie złe owoce, gdyż moje ciało jest pod panowaniem tej mocy. Panie, Ty obiecałeś zabrać kamienne serce i dać mi serce całkowicie nowe. Absolutnie wierzę, że to zrobisz i zgodnie z tym daję ci swoje stare serce. Weź je. Ja go nie chcę. W jego miejsce włóż zupełnie nowe serce. Uczyń mnie uczestnikiem swojej Boskiej natury. Przez wiarę, a więc naprawdę otrzymuję to błogosławieństwo i dziękuję ci za nie w zbawczym imieniu Jezusa. Amen.«



Człowiek dokonał wspaniałych zwycięstw nad swoim otoczeniem. Jednak największym zwycięstwem, którego potrzebuje, jest zwycięstwo nad samym sobą.

Jeśli posiadasz żywą wiarę, nie będziesz już teraz czekał, by wpierv ujrzeć błogostawieństwo. Od razu będziesz wiedział, że zostałeś wyzwolony, że grzech nie ma już panowania nad Tobą i że stałeś się wreszcie prawdziwym dzieckiem Bożym. Za wszelką cenę musisz oprzeć się tendencji ludzkiej natury, by czekać na ujrzanie rezultatu zanim uwierzysz. Nie czekaj, aż *poczujesz*, że zostałeś przemieniony. Uwierz, że tak się stało, *ponieważ Słowo Boże tak mówi*, a wkrótce sam się przekonasz, że tak jest.

Dworzanin nie czekał, aż ujrzy swego uzdrowionego syna, aby uwierzyć, że jest on uleczony. Nie musiał tego widzieć, gdyż wypowiedziane przez Chrystusa słowo, że tak jest *wystarczyło mu*. Prawdziwa wiara opiera się na Słowie Bożym, a nie na często zmiennej wiedzy i odczuciach. Dlatego też nie pytaj swoich uczuć, gdy chcesz wiedzieć, jakim jesteś w oczach Bożych. Patrz na Słowo Boże i niechaj ono, a nie Twoje uczucia będzie dla Ciebie odpowiedzią.

MOJE ŚWIADECTWO

Apostoł Jan stwierdza: »To co widzieliśmy i słyszeliśmy, wam teraz zwiastujemy tak, byście i wy z nami społeczność mieli.« 1.Jana 1,3. Relacja z własnego doświadczenia jest świadectwem, które innym może najlepiej pomóc. Opowiadanie takie przestaje być teorią, staje się relacją rzeczywistego przeżycia. Zgodnie z tym, aby zapewnić wszystkich, że jest to wypróbowana droga do sukcesu, pragnę opowiedzieć jak Ewangelia zmieniła moje życie. Wiele jest takich osób na świecie, które mogą opowiedzieć podobne historie sukcesu tego poselstwa.

W roku 1953 zostałem nauczycielem w szkole misyjnej. Rok później wybrano mnie na starszego zboru. Kochałem kościół i aktywnie włączyłem się w jego działalność. Rozumiałem i kochałem też jego doktryny, a poselstwo głosiłem gorliwie i z entuzjazmem. Wierzyłem, że mogę być pewien zbawienia tak samo, jak ktokolwiek inny i dzień za dniem żyłem uspokojony nadzieją życia wiecznego.

Cieszyłem się dobrą opinią i żyłem »dobrze«, lecz w swym wnętrzu miałem problemy, których nie potrafiłem przezwyciężyć. Byłem nauczycielem rzemieślnika stolarskiego i miałem wrażenie, że na te zajęcia zostali skierowani chłopcy, którzy niezbyt dobrze radzili sobie z przedmiotami teoretycznymi. Niektórzy z nich nie chcieli się po prostu uczyć, tak, że w końcu klasa stała się sceną ciągłych konfliktów

pomiędzy moimi wysiłkami, aby czegoś ich nauczyć, a ich wysiłkami, by tej nauce się przeciwstawić.

Moja cierpliwość wystawiana była na próby przekraczające granice wytrzymałości tak, że furia przeciwko nim wciąż we mnie narastała. Były momenty, kiedy z chęcią waliłbym ich głowami o ścianę, ale powstrzymywałem się. Miałem dobrą reputację i chciałem ją zachować. Nie miałem ochoty zostać poddany cenzurze dyrektora, czy zarządu, a więc tłumiłem swoją wściekłość do tego stopnia, że była prawie niewidoczna na zewnątrz.

Jeśli weźmiemy parowy boiler i rozpalimy pod nim ogień, zakręcając wszystkie wentyle, przez jakiś czas wytrzyma on wzrastające ciśnienie. Lecz wewnątrz będzie ono wciąż rosnąć. Gdyby ogień został wygaszony, ciśnienie spadnie. Jednak, gdy na nowo podłożymy ogień i podtrzymamy go, boiler w końcu eksploduje. Im większe będzie ciśnienie, im dłuższy stawiany mu opór, tym większa będzie w końcu eksplozja.

Podobnie było ze mną. Gdy ciśnienie pokusy z dnia na dzień rozgrzewało mój gniew, zakręcałem wszystkie wentyle, by nie mógł się on wydostać na zewnątrz. Jednak tam, wewnątrz istniał on nadal, aż musiał w końcu nadejść moment krytyczny. Im dłużej go powstrzymywałem, tym większy był wybuch, gdy w końcu do niego doszło. Zazwyczaj następowało to pod koniec tygodnia, gdy wracałem do domu. Wtedy to moja niczemu niewinna żona i dzieci stawały się odbiorcami gniewu, który wytworzyli inni.

Gdy cały nadmiar ciśnienia już uszedł, czułem

się winny i miałem wyrzuty sumienia. Szedłem do Pana błagając Go o przebaczenie i obiecywałem żarliwie, że nigdy więcej się to już nie powtórzy. Ze stanowczością i odwagą wracałem do klasy, by przekonać się, że cała procedura się powtarza. Postawa chłopców znowu wzbudzała mój gniew. Znowu zakręcałem wszystkie wentyle. Znowu gniew narastał i dochodziło do eksplozji. Znowu następował żal i prośba o przebaczenie. I znowu niepowodzenie.

Próbowałem i upadałem, grzeszyłem i żałowałem, grzeszyłem i żałowałem, i tak w kółko. Bez wątplenia było to doświadczenie opisane w *Rzymian* 7. Nie mogłem zrozumieć sam siebie, a *List do Rzymian* wydawał mi się najtrudniejszą księgą w Biblii. Szukałem odpowiedzi. Słuchałem innych kaznodziejów, by zobaczyć co mają do powiedzenia w tej sprawie, lecz widziałem, że najwybitniejsi nawet ludzie w kościele przeżywają te same frustracje.

Stworzyłem sobie zatem uspokajającą mnie filozofię, że moje doświadczenie jest normalnym doświadczeniem wszystkich, którzy będą zbawieni. Rozumowałem tak, że ponieważ jestem gorliwy i szczerzy, oraz próbuję żyć dobrze jak tylko mogę, to w wielkim dniu sądu Zbawiciel powie: »Ten człowiek czynił co tylko mógł, chociaż prowadził grzeszne życie na ziemi. Przebaczymy mu zatem i dajmy mu miejsce w królestwie.«

Jakiś czas później poznałem młodego człowieka, wypełnionego nowym, nieznanym mi dotąd, doświadczeniem wyzwolenia, o którym z całego serca pragnął mi opowiedzieć. O niczym tak bardzo nie

pragnął mówić, jak właśnie o tym. Początkowo język, którym się posługiwał był dla mnie obcy, ponieważ opowiadał o doświadczeniu i o życiu, o których nie miałem pojęcia.

Nagle, zupełnie niespodziewanie zwrócił się do mnie w sposób bardzo bezpośredni. »Czy wiesz, co to znaczy codziennie osiągać zwycięstwo nad każdym rozpoznanym grzechem?« — zapytał.

Uśmiechnąłem się. »Słuchaj« — powiedziałem z niedowierzaniem — »od dobrych dziesięciu lat próbuję prowadzić takie życie. Nie ma chyba nikogo, kto modliłby się o to żarliwiej ode mnie. Jak dotąd nie słyszałem o kimś, komu udałooby się to osiągnąć. W wieczornych modlitwach proszę o przebaczenie moich grzechów, wierzę, że Bóg mi je przebacza i przy zmartwychwstaniu uzna moje wysiłki. Wierzę, że będę zbawiony.«

Nigdy nie zapomnę jego odpowiedzi. Odpowiedzi nie tyle w słowach, co w spojrzeniu. Wyraz jego twarzy mówił wyraźnie: »Bracie, potrzebujesz pomocy i to potrzebujesz jej bardzo szybko.« To niewypowiedziane poselstwo zrobiło na mnie tak głębokie wrażenie, że gdy zapytał mnie, czy może przyjść i studiować ze mną Biblię na ten temat, szybko się zgodziłem.

Było to chyba jedno z najdziwniejszych studiów w moim życiu. On czytał mi teksty biblijne, następnie usiłował je komentować i wyjaśniać, jednak sprawiał wrażenie, że brak mu słów. Wtedy sięgał po pomoc do kolejnych tekstów. Tak więc studium polegało właściwie na czytaniu jednego tekstu za drugim. Dokładnie zapisywałem je na kartce papieru.

Na koniec przedstawiłem mu swoje kontrargu-

menty i wtedy on odszedł. Pewien jestem, że odszedł jako człowiek zniechęcony, w pełni przekonany, że przekazanie mi poselstwa o wyzwoleniu było pracą bezużyteczną.

Minęło kilka dni, w ciągu których moc usłyszanych tekstów działała na mój umysł. Wszystko było jeszcze nieokreślone i niezdefiniowane. Przypominałem ślepcę, który dopiero odzyskał wzrok. »I spojrzął on w górę i rzekł: widzę ludzi, jak drzewa chodzących.« *Marek 8,24.*

Minęły cztery dni. Było to we środę po południu. Przyszedłem na chwilę do domu podczas przerwy w pracy i siadłem położywszy przed sobą listę owych tekstów. Po kolei zacząłem je znowu czytać. »Grzech nie będzie już panował nad tobą«, »Lecz Bogu niech będą dzięki, który daje nam zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa«, »On może powstrzymać cię od upadku«.

Każdy z tych tekstów czytałem bardzo uważnie i wolno tak, aby ich znaczenie wtopiło się w mój umysł. Wiem, że Duch Święty był przy mnie, aby oświecać Słowo Prawdy. Przeczytałem około jednej trzeciej z tej listy, gdy nagle ogarnęło mnie niesamowite przekonanie. Do tej pory wierzyłem, że nie można żyć bez grzechu. Nagle straszne implikacje tej wiary dotarły do mego umysłu z uderzającą siłą. Zrozumiałem, że jeśli wierzę, iż muszę codziennie grzeszyć, to tym samym wierzę, że Szatan większy jest od Chrystusa, a grzech silniejszy jest od sprawiedliwości. W chwili, gdy uświadomiłem sobie ten fakt zrozumiałem, że moje życie nie było świadectwem mocy Bożej, lecz mocy Szatana. Odkrycie to było tym bardziej wstrząs-

sające, że uważałem się za dziecko Boże, a w dodatku piastowałem urząd zborowy.

Dopiero teraz Duch Boży mógł rozpocząć na prawdę mocne działanie. Nagle przysło wszystko to, na czym dotąd opierałem swe zaufanie, że jestem dzieckiem Bożym. Moja wiedza, moja gorliwość, moja pozycja, moja miłość do prawdy tak, jak ją pojmowałem, wszystko to przestało być oparciem dla mojej pewności. Ujrzałem siebie tak, jak widzi mnie Bóg: bezradnego, straconego, na wieki potępionego. Otoczyła mnie ciemność strasznej rozpaczy, świadomości, że nie powstanę przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Nigdy nie przeżyłem straszniejszej chwili w swoim życiu. Poczułem się tak, jak będą czuli się niesprawiedliwi, gdy otoczą Boże miasto ze świadomością, że są na wieki straceni.

W jakiś sposób, sam nie wiem jak, Pan dał mi szczerść przyznania się do mego strasznego stanu. Nie dyskutowałem, nie uciekałem się do argumentacji, że jestem starszym zboru, wykładowcą, człowiekiem dobrze znającym Biblię, kaznodzieją, człowiekiem o dobrej reputacji i żarliwej gorliwości dla prawdy. Dziękuję za to Bogu i błagam każdego Czytelnika, aby gdy nadejdzie ta straszna chwila prawdy, stawiał jej czoła i przyjął ją taką, jaką jest. Jeżeli stłumisz to przekonanie, do którego doprowadzi Cię Duch Święty, zamkniesz drzwi dla jakiegokolwiek dalszego działania łaski. To miałyby katastrofalne skutki.

Pan nigdy nie rani, chyba, że potrzebne jest to do uleczenia. Dokładnie w tej samej chwili, kiedy ujrzałem siebie, jako beznadziejnie straconego grzeszni-

ka i przyjąłem ten fakt, Pan otworzył moje oczy na obietnice, których nigdy wcześniej nie dostrzegałem. Zobaczyłem je tak, jak gdyby zostały napisane dla mnie osobiście. Pojąłem moc żywego słowa i ono wzbudziło we mnie żywą wiarę. Upadłem na kolana przy moim krześle i po raz pierwszy w swoim życiu modliłem się nową modlitwą. »Panie, widzę teraz, że problem nie leży w tym *co robię*, ale w tym, *kim jestem*. To złe życie *we mnie* jest *źródłem* problemu. Jak choroba, opanowuje ono moje ciało tak, że nie mogę czynić tego czego chcę, a wiem, że czynić powinienem. Oto moje stare życie. Zabierz je ode mnie i daj mi nowe, Twoje życie w miejsce starego. Dziękuję Ci za to Panie w zbawczym imieniu Jezusa. Amen«.

Podniosłem się z kolan i całą moją istotę przeniknęło przekonanie, że narodziłem się na nowo. Nie było to uczucie. Wcale nie *czułem* się inaczej. To było *przekonanie*. Było to świadectwo wiary opartej na Słowie Bożym. Była to ta sama świadomość, która pozwoliła dworzaninowi wracać spokojnym krokiem, gdyż wiedział, że jego syn jest uleczony. Nie musiał śpieszyć się do domu, aby to ujrzeć. On to już wiedział. Tak samo i ja wiedziałem o tym wtedy. Wiodoczne potwierdzenie miało przyjść później, podobnie jak w przypadku dworzanina.

W tym czasie posiadałem stary samochód marki Ford, który często płatał figle. Moja żona dość często jeździła nim do miasta, lecz nie zawsze przyjeżdżała nim z powrotem. Niejednokrotnie dzwoniła do mnie, by powiedzieć, że ma z nim kłopot. Czasem było mi bardzo nie na rękę opuścić pracę, by jej pomóc i zanim Pan dał mi nowe serce, jej te-

lefony doprowadzały mnie do pasji. W gniewnych i niecierpliwych słowach wylewałem na niej całą swoją złość. Wszystkie te problemy stawiały trwałość naszego małżeństwa pod znakiem zapytania. Gdy fala gniewu opadła, czułem się bardzo źle. Wyznawałem Panu mój grzech i postanawiałem, że nigdy więcej się on nie powtórzy. Pamiętam dzień, gdy znów otrzymałem telefon i przypomniałem sobie, że postanowiłem zachowywać się cierpliwie i słodko. Przez krótki czas wszystko szło dobrze, aż nagle wyśliznął mi się z ręki klucz. Zdarłem sobie skórę na kostkach palców. Narastająca wściekłość eksplodowała pociągając za sobą potok słów. Po całym zajściu opanowywało mnie smutne uczucie bezsilności i bezsensu moich wysiłków. Wracałem do domu, milczący i pokonany, nie mogąc zrozumieć samego siebie.

Gdy nadszedł dzień wyzwolenia, wcale nie czułem się wewnętrznie jakoś inaczej. Nie przeżywałem w tym czasie jakichś szczególnych presji. Ogień pod boilerem był wygaszony, nastał czas urlopu, a dni mijały mi spokojnie i szczęśliwie. Aż pewnego piątkowego popołudnia moja żona znowu wzięła samochód i ponownie zmartwiona zadzwoniła z odległego około cztery kilometry miasteczka.

Ani chwili nie zastanawiałem się w jaki sposób powinienem się zachować. Przyjechałem do niej jak mogłem najszybciej. Próbowałem naprawić wóz i gdy mimo wszystko nie udało mi się go uruchomić, wysłałem ją do domu razem z sąsiadem, który właśnie przejeżdżał. Mój samochód musiał być ostatecznie odholowany. Później poszliśmy na

nabożeństwo wieczorne do kaplicy, po którym wróciliśmy do domu na nocny spoczynek.

Byłem śpiący. Moja żona cichutko leżała obok mnie, jakby zamyślona. Nie zwróciłem na to uwagi, aż w końcu odezwała się do mnie: »Co się z tobą stało?«

Nie miałem pojęcia co ma na myśli, poprosiłem więc o wyjaśnienie.

W odpowiedzi usłyszałem, »Coś się z tobą stało i chcę wiedzieć co.«

Naprawdę nie wiedziałem o czym mówi. Ponownie więc poprosiłem o sprecyzowanie pytania.

»Dziś po południu czekałam przy samochodzie cała spięta, że znowu będziesz na mnie jak zwykle wściekły. Lecz ty jedynie robiłeś co było w twojej mocy by uruchomić samochód. Gdy przejeżdżał sąsiad byłem zadowolona, że udało mi się uciec, lecz jednocześnie byłem przekonana, że gdy wrócisz do domu, to dopiero mi się oberwie. Lecz gdy przyjechałeś, nadal nic nie mówiłeś. Pomyślałam sobie więc, że na pewno po kolacji . . . , lecz ty cały czas zachowywałeś się spokojnie. Doszłam do wniosku, że trzymasz się jeszcze pod kontrolą, ale gdy zmęczony po nabożeństwie wrócisz do domu i położysz się do łóżka, wtedy się zaczniesz. Ale nic się nie dzieje. Coś się z tobą stało i chcę wiedzieć co.«

Wtedy to właśnie stanął przede mną widzialny dowód wielkiej zmiany, która miała we mnie miejsce. Nagle uświadomiłem sobie, że podczas całej tej sytuacji zachowywałem się zgodnie z tym kim *teraz byłem*, tak jak i poprzednio zachowywałem się zgodnie z tym, kim *byłem wtedy*. Wtedy moją

naturalną reakcją była niecierpliwość i złość, teraz pokój i cierpliwość. Cudowność tego faktu tak mnie przejęła, że nie byłem w stanie żonie odpowiedzieć, podczas gdy w moim sercu wzbudziło się świadectwo: »To jest dzieło *Pana* i to jest *cudowne* w naszych oczach.« *Psalms* 118,23.

Drogi Czytelniku, gdy dojdiesz do miejsca, gdzie poznasz w sobie tę cudowną wewnętrzną przemianę, widząc jej efekt w Twoich całkowicie nowych i odmiennych reakcjach wobec tych samych życiowych presji, zrozumiesz, jak ja czułem się w tamtej chwili. Było to wspaniałe i szczęśliwe uczucie.

Od tamtej chwili minęło już wiele lat i cieszę się z tego, gdyż były to lata, podczas których potęga tej prawdy została wypróbowana na polach bitewnych życia. Żałuję, że nie mogę oświadczyć, iż nigdy nie zdarzyło mi się przez cały ten czas zgrzeszyć, lecz z radością mogę złożyć świadectwo na rzecz tej cennej prawdy, że poselstwo to działa wciąż dokładnie tak samo. Kiedykolwiek grzeszyłem, zawsze była to moja własna wina. Albo brakło mi wiary, albo nie wykazałem troski by utrzymać kontakt z mocą Bożą. Nigdy wina nie leżała po stronie Bożej prawdy.

Jednak od dni tych porażek życie bardzo się zmieniło. Wtedy była to wciąż powtarzająca się walka przeciwko tym samym grzechom, zamykająca mnie w błędnym kole grzeszenia i wyznawania tego samego grzechu przez całe lata. Teraz to wszystko jest już za mną. W miarę wzrostu światła praca przynosząca zwycięstwo wkroczyła na nowe terytory. *List do Rzymian* przestał być już dla mnie tajemnicą. Obecnie czytam go z wielką radością, gdyż rozumiem już o czym Paweł mówi.

NIE Z NIEWOLI DO NIEWOLI

W tym miejscu należy się pewne wyjaśnienie, by zrównoważyć błędne wnioski, które zbyt wielu wynosi z dotychczas przedstawionych prawd. Jakże często ludzie, którym czytałem Boże prawdy, że stara natura człowieka musi zostać usunięta, a jej miejsce musi zająć nowa, pytali: »Czy oznacza to, iż nie można już więcej grzeszyć, czyli, że jest się już gotowym, aby iść prosto do nieba?«

Nic z tych rzeczy. Przecież nie przechodzimy z niewoli do niewoli, lecz z niewoli do wolności. O ile człowiek znajdujący się pod panowaniem złej natury nie może z własnej woli postępować sprawiedliwie, o tyle chrześcijanin ma możliwość grzeszyć, jeśli to wybierze. Krótkie studium na temat różnic między tymi dwoma panami szybko to wyjaśni.

W sytuacji, jaka opisana jest w *Rzymian 7* człowiek posiada w sobie zamyśł ciała, który jest despotycznym panem niewolników i którego moc znacznie przewyższa wolę człowieka. Pan ten rządzi wolą, by służyła wszystkim pragnieniom grzesznego ciała i używała go, jako narzędzia nieprawości. By zilustrować tę prawdę przestudiujemy uważnie poniższy diagram.

Człowiek z *Rzymian 8* nie posiada zamyśłu ciała. Ma on boski zamyśł, zamyśł samego Chrystusa. Został on stworzony na nowo i ma teraz nowego Pana w miejsce starego. Istnieje bardzo istotna różnica w naturze obu tych panów. Zamyśł ciała jest

CZŁOWIEK Z RZYMIAN SIEDEM	posiada za- myśl ciała, okrutnego despotycz- nego pana, który rządzi	WOLĄ	by służyć słabemu, upadłemu, grzesznemu ciału
---------------------------------	---	------	---

CZŁOWIEK Z RZYMIAN OSIEM	posiada bo- ski zamysł moc która służy, nie rządzi	WOLĄ	by ujarzmić to samo słabe, upadłe grzeszne ciało
--------------------------------	--	------	---

panem despotycznym, który rządzi siłą. Lecz Bóg nie stosuje przemocy. Jego rządy opierają się na miłości. Bóg nigdy nikogo nie zmusza do służby. On wzywa, zaprasza, oferuje, lecz *nigdy nie używa siły*. Dlatego też, dopóki człowiek w swej wolności nie podejmie osobistej decyzji aby Bogu służyć, nigdy służyć Mu nie będzie. Jakże odmienne jest to od sposobu w jaki włada Szatan. Gdy już dostaniesz się pod jego panowanie, musisz mu służyć, czy chcesz tego, czy nie.

Jezus, gdy przyszedł na ziemię powiedział, »Syn Człowieczy nie przyszedł po to, by Mu służono, *lecz by służyć* i oddać swe życie na okup za wielu.« *Ma-teusz 20,28*. Jest to wielką zasadą panującą w życiu

Chrystusa i Jego Ojca. Dlatego też, Boski zamysł jest sługą służącym woli, by mogła ujarzmić i opłacać upadłą, grzeszną naturę człowieka.

Nie znaczy to, że nowonarodzony chrześcijanin może używać Boskiego zamysłu jako sługi. Tak nie jest. Ta cudowna moc ma raczej służyć woli chrześcijanina, kiedykolwiek postanawia on być posłusznym Bożemu wezwaniu do wypełniania Jego sprawiedliwych przykazań.

Mówiąc praktycznie

By w pełni wyjaśnić sytuację, porównajmy opis zawarty w *Rzymian 7* i w *Rzymian 8*. Szatan atakuje człowieka z *Rzymian 7* pokusami, które przemawiają do pragnień wynikających ze słabości jego ciała. Człowiek ten jest świadomy, iż są one złe. Podejmuje on bardzo określoną decyzję, by im się już nie poddawać, wysyłając instrukcje ciału, jak ma zachować się w danym przypadku.

Jednak zamysł ciała jest prawdziwym panem człowieka. Ta moc tak silnie w nim panuje, że czyni wolę człowieka nieskuteczną do tego stopnia, iż nie może on kontrolować pragnień ciała, które przeradzają się w otwarty grzech. Zatem jasne jest, że w tej sytuacji zamysł ciała znajduje się w centrum kontroli.

Sytuacja człowieka z *Rzymian 8* wygląda inaczej, choć znowu te same pokusy przychodzą do tego samego ciała. Znowu rozum wzywany jest do podjęcia decyzji, gdyż każda pokusa jest sprawą wyboru. Jeżeli ktoś w tym momencie zdecydowanie postanowi nie ulegać pokusie, wtedy — pod warunkiem, że

podjął on tę decyzję w absolutnej wierze, iż moc Boża w nim, oraz moc Boża z góry połączą się razem, by uczynić tę decyzję skuteczną — potężne moce powstaną w służbie woli by dać jej zwycięstwo. Ciało zostanie utrzymane pod doskonałą kontrolą i zło grzechu się nie pojawi.

Trzeba podkreślić, że to *wiara* daje zwycięstwo. Centrum kontroli przeniesione zostało z zamysłu ciała na wolę. Człowiek jednakże zwycięża nie dzięki sile swej woli, lecz w niezłomnej wierze w działanie nieograniczonej mocy Bożej, która czyni skutecznymi decyzje podjęte przez tę wolę. To jest wiara, która w pełnym zaufaniu oddaje pokusy Bogu, aby On je zwyciężył. Każdy, kto narodziwszy się na nowo sądzi, że sam jest na tyle silny, by przezwyciężyć siłę grzechu, z całą pewnością upadnie. »Sprawiedliwy będzie żył z *wiary*.« *Rzymian 1,16*.

Utrzymanie zwycięstwa.

Dalej, uświadomić sobie musimy istnienie rzeczywistej potrzeby utrzymania żywego doświadczenia, które stało się naszym udziałem. »Sprawiedliwy będzie żył z *wiary*« *Rzymian 1,16*, lecz wiara może obumrzeć, bądź można ją stracić. Dlatego też, nie tylko musi być ona utrzymana, ale musi się rozwijać i wzmacniać. Wiara jest czymś żywym, a wszystko co żyje, jeśli ciągle nie wzrasta, umiera.

Tak więc *codziennie* musi ona karmić się Słowem Bożym. Doświadczenie uwolnienia z niewoli grzechu nazwane jest w Słowie Bożym »nowonarodzeniem«. Z tej też przyczyny chrześcijanin porównany

jest do »nowonarodzonego niemowlęcia«. Nowonarodzone dziecko dopiero co rozpoczęło długą podróż życia i natychmiast potrzebuje pokarmu, tak by pod każdym względem mogło rozwijać się w dojrzalego mężczyznę czy kobietę. Dlatego więc pragnie mleka jako pokarmu. Tak więc »Jako nowonarodzone niemowlęta zapragnijcie nie sfalszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu.« 1. Piotra 2,2.

Nie można przecenić potrzeby codziennego studium Słowa Bożego dla nowonarodzonego chrześcijanina, jak też i dla starszych. W nim leży siła. Pozbawiona tego codziennego duchowego pożywienia dusza będzie coraz słabsza, tak że gdy przyjdą potężne pokusy wroga, z *pewnością* upadnie. Upadnie mimo, że posiada w sobie potężną moc Boga.

Można zapytać, jak to możliwe, skoro wiadomo, że moc Boża jest największą ze wszystkich istniejących mocy, z *pewnością* znacznie większą od mocy grzechu. Jeśli moc Boża jest w nas, to jak grzech może mieć nad nami panowanie?

By w najprostszy sposób unaocznić, iż obecność mocy Bożej w życiu nie gwarantuje automatycznie tego, że nigdy już nie zgrzeszymy, przyjrzyjmy się następującej ilustracji.

Potężna armia, taka jak na przykład Cezara czy Aleksandra Wielkiego, wyrusza do bitwy. Armie, którymi oni dowodzili były w owym czasie najpotężniejszymi armiami na ziemi i nikt inny nie mógł się z nimi równać. Przypatrując się którejkolwiek z nich zauważamy podział ról pomiędzy dowódcą armii oraz kolektywną siłą składającą się z uzbrojonej piechoty, kawalerii, jej rydwanów i jeźdźców. Dowódca

sam w sobie nie posiada mocy, którą mógłby przeciwstawić się najmniejszej jednostce wojskowej wroga. Jego siła to siła armii, i tylko gdy ta jest mu posłuszna, może iść drogą zwycięstw. Podobnie też armia, jeśli ma działać skutecznie, musi posiadać umiejętności i kierownictwo dowódcy. On bowiem jest wolą armii i jeśli zwycięstwo ma być zapewnione, wszystko zależy od właściwego działania tej woli.

Przypuśćmy, że pewna potężna armia kroczyła szlakiem wypełnionym samymi zwycięstwami. Pozostała jeszcze przed nią tylko jedna bitwa, zanim zdobędzie cały teren. Wróg, stosunkowo nieliczny, spoczywa u podnóża wzgórza i konieczna jest konfrontacja by zapewnić sobie całkowite panowanie nad krajem.

Jednakże dowódca i jego doradcy bardzo pewni swych umiejętności, zdolności i potęgi postanawiają, że zanim wyruszą do bitwy urządkują sobie bankiet, uczując i pijąc przez całą noc. Tak więc dowódca wraz ze swymi głównymi oficerami i podoficerami pozostawiają armię w obozie i poświęcają nocne godziny na ucztę, w wyniku czego rano są tak kompletnie pijani, że właściwie — nieprzytomni.

Przypuśćmy, że w tej właśnie chwili wróg postanawia nagle i niespodziewanie zaatakować armię. Poderwane nagle przez wartowników wojsko, staje w obliczu wroga, lecz potrzebne są mu wyraźne rozkazy dowódcy, by skutecznie zorganizować i rozplądnować swe siły, gdyż wróg jest przebiegły i brutalny. Jednak w tym momencie dowódca znajduje się w takim stanie, że nie może podjąć żadnej decyzji

i w związku z tym nie może wydać żadnego rozkazu dla czekającej na to jego armii.

Nagle armia znajduje się bez dowódcy, bez woli, bez kierującej nią inteligencji. Jest to najpotężniejsza armia na ziemi stojąca w obliczu stosunkowo nielicznego i słabszego niż ona wroga, w związku z czym powinna osiągnąć szybkie i druzgocące zwycięstwo. Któż jednak osiągnie zwycięstwo w takich okolicznościach? Na tym polu bitwy zwycięzcą zostanie mniejsza i słabsza armia.

Odpowiedniki powyższej sytuacji są następujące: potężna siła armii jest symbolem obecności mocy Bożej wżyciu. Ta moc jest największą z istniejących mocy i nic nie może się jej przeciwstawić. Dowódcą w doświadczeniu *Rzymian 8* jest inteligentna i wykształcona wola. Wrogiem jest bezbożne i grzeszne ciało, poprzez które działa Szatan, by obalić i zniszczyć całego człowieka.

Podczas, gdy ziemską armia mogła jeszcze coś przedsięwziąć nawet bez woli i kierownictwa swojego dowódcy, moc Boża w nas nie może dla nas uczynić *niczego*, bez właściwego działania woli. Dlatego też, jeśli w godzinie pokusy nie podejmiemy właściwej decyzji i nie powiemy stanowczo wrogowi »Nie!«, to moc Boża nie może dla nas nic uczynić i staniemy się ofiarami mocy Szatana, działającego poprzez nasze upadłe ciało.

Ta prawda jest często niedoceniana, w związku z czym wielu upada pod naciskiem mocy wroga, podczas gdy ich życie powinno być ciągłą pieśnią zwycięstwa nad grzechem. Musimy pilnie przesłudować rolę woli z jednej strony oraz grzeszność i zwodniczość upadłego ciała z drugiej. Musimy, tak

jak uczynili to święci apostołowie, wyznać grzeszność naszej natury i w żadnym wypadku »nie pokładać zaufania w ciele« *Filipian 3,3*.

Gdy wiara osłabnie, porażka jest pewna, lecz tak być nie musi. Wiara może i musi być żywą.

Pamiętajmy, że gdy darowane jest nam nowe życie, jest ono doskonałe, tak jak doskonałe jest niemowlę, które się rodzi. Aby jednak wzrastało ono w tej doskonałości musi być karmione i trzeba się o nie troszczyć. Pan daje pożywienie, lecz to my mamy dostarczyć je niemowlęciu. Bóg nie czyni dla dziecka tego, co jest zadaniem rodziców. Tak i tu, Bóg daje do dyspozycji wszelkie niezbędne pożywienie w Biblii, by duchowe dziecko mogło się nim karmić, lecz na nas spoczywa odpowiedzialność karmienia. Bóg tego za nas nie robi. Zamknięta Biblia jest jak zapieczętowana spiżarnia. Dla nikogo nie ma wartości.

Czuwajcie

Jezus rzekł, »**Czuwajcie** i módlcie się, byście nie popadli w pokuszenie: duch wprowadzie jest ochotny, ale ciało mdłe.« *Mateusz 26,41*.

Wkroczenie w życie chrześcijańskie to zapisanie się do armii Pana. Od tej pory droga życia staje się codzienną bitwą i marszem. Nie jesteśmy na pikniku. Jesteśmy na wojnie. Nasz wróg stale jest w polu, tylko szukając naszych słabych punktów, by nas zniszczyć. »Bądźcie trzeźwi, czuwajcie, ponieważ wasz przeciwnik diabeł chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pożreć.« *1. Piotra 5,8*.

Żadna armia nigdy nie rozpoczyna wojny nie wystawiając wcześniej straży, by widzieć czy wróg nie podejrzeje nieoczekiwania. Tak i chrześcijanin musi codziennie wystawiać swe straże. Biblia wyraźnie objawia wszystkie taktyki złego, tak byśmy wiedzieli gdzie i jak możemy się go wystrzegać i przeciwstawić się mu Słowem Bożym, zanim uzyska przewagę.

Bój należy do Pana

Nie próbujmy walczyć z diabłem na własną rękę. Wielki bój toczy się pomiędzy Chrystusem a Szatanem. Nie usiłujmy przeprowadzać bitew Chrystusa za Niego. Gdy więc Szatan do was przychodzi, przekazujcie go Zbawicielowi i niech On rozprawi się z Nim. Gdy tylko to zrobicie, Szatan z całą pewnością ucieknie od was, gdyż wie, że Chrystus już go pokonał.

Bez wątpienia będą tacy, u których poniższa ilustracja wywoła uśmiech, lecz przekonałem się, że pomogła ona niektórym ludziom.

Wyobraź sobie, że znajdujesz się na safari w dżunglach rzeki Kongo. Nadchodzi dzień, w którym musisz przejść przez wyjątkowo gęsty i niebezpieczny teren. Nie znasz kraju ani zwierząt, które można tam spotkać. Lecz pewien dobry przewodnik oferuje Ci swe usługi. Człowiek ten przeszedł tę drogę wiele razy. Zna on kraj i wie jak radzić sobie z dzikimi zwierzętami. Przychodzi uzbrojony we wszelką broń potrzebną do ewentualnych walk, które być może trzeba będzie stoczyć.

Po jakimś czasie stajesz twarzą w twarz z wielkim

i strasznym gorylem, który gdy tylko Cię ujrzał, rusza do ataku. Przypuśćmy teraz, że zechcesz przeciwstawić mu się gołymi rękami. Z pewnością wykazałbyś wielką odwagę, ale i brak rozsądku. Nie zapomniałeś jednak swoim przewodnikowi i gdy rzucasz się na wielkiego giganta, krzyczysz do niego, »Szybko, pomóż mi pokonać tego goryla.«

Lecz co odpowiada przewodnik w przystępie rozpaczki? Wykrzyknie on, »Odejdź stamtąd! Nie mogę użyć broni przeciwko temu potworowi, dopóki stoisz mi w drodze!«

Tak więc zniweczyłbyś zadanie, które przewodnik mógłby wykonać, a *sobie zapewniłbyś klęskę*. Podobnie i my musimy pozostawić Chrystusowi pracę, która należy do Niego. Gdy przychodzi wróg, nie próbuj z nim walczyć, gdyż »bitwa należy do Pana.« 1. *Samuelowa* 17,47. »Bitwa nie jest wasza, lecz Pana.« 2. *Kronik* 20,15.

My nie jesteśmy tak silni jak Szatan, lecz Chrystus jest silniejszy. My nie możemy z Szatanem walczyć. Może to uczynić jedynie Bóg. Dlatego też, pamiętajmy zawsze, by stawiać opór diabłu mocą Słowa, a nie naszą. Gdy do was przyjdzie, powiedzcie mu prosto i kategorycznie, że pomylił adres. Osoba, która do tej pory zazwyczaj odpowiadała na jego pokusy, już tu nie mieszka. Zmienił się stan rzeczy i nowe życie w Tobie już tego nie czyni. Gdy tylko diabeł usłyszy głos wiary, który to oświadcza, ucieknie, a pokusa zniknie.

Na zakończenie

Ci, którzy zastosują przedstawione tu zasady, uwolnieni zostaną od panowania grzechu i wszczępieni w ciało Chrystusa.

Następstwem będzie proces edukacji, w którym dusza wyzwalana będzie od złych idei i teorii, których nauczyła się w szkole Szatana. Zakończenie jednego dzieła jest początkiem kolejnego. Dobre nasienie, raz zasiane, musi rosnąć do pełnej dojrzałości. Dzień za dniem będzie ono wzrastać, jeśli wierzący pilnie karmić się będzie Słowem życia.

Szatan z zapałem będzie dążył, by odwrócić nowonarodzoną duszę od Chrystusa, co niestety czasem może mu się udać. To jednak nie kończy małżeństwa z Chrystusem. Szybka skrucha, przebaczenie i oczyszczenie odnowią związek z Nim i po takiej lekcji dusza będzie bardziej doświadczo-
na na przyszłość.

Studium to nie jest ostatnim słowem na temat planu zbawienia. Opisuje ono jedynie wejście do rodziny Chrystusa. Podanych tu zostało kilka wskazówek w celu utrzymania tego doświadczenia, lecz dzieło reformacji nie zostało opisane szczegółowo i głęboko. Kolejna pozycja, *«Odrodzenie i Reformacja»* lepiej rozważy te aspekty.

Boża droga dla każdego z Jego dzieci, to zwycięstwo i pokój, a nie klęska i nędza. Niech każdy zrzuci z siebie kajdany grzechu i żyje tak, jak zaplanował to dla nas Bóg.